

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta *nr 30*



foto: Stolina

Rocznik 1954-58

Listopad 2004

40-lecie Olejnicy w obiektywie H. Nawary



Spis treści

Inauguracja roku akademickiego 2005	4
Z życia Uczelni	
Święto Uczelni	6
40-lecie Olejnicy	8
Refleksje olejnickie	12
Recenzja książki H. Nawary	12
80-lecie prof. J. Jonkisa	14
Aktualności (przedruk z Życia Akademickiego)	17
Z życia Organizacji	
30 numer Biuletynu	17
Honorowy sponsoring	19
Nowosiele „Stonia”	21
Wspomnień czar	
Drugie 50-lecie	24
50 lat minęło	26
Na pogrzeb Bogdana	28
Wspomnienie o nieobecnych	29
Refleksje Stanisława	30
Przyjaźń czy braterstwo	33
Bujny życiorys wuefiaka (13,14)	35
Sprawozdania ze zjazdów rocznikowych	
Rocznik 1954	38
Rocznik 1956	42
Rocznik 1961	44
Rocznik 1967	48
Rocznik 1974	50
Rocznik 1979	53
Rocznik 1994	54
Listy	55
Sport	
Rok olimpijski	58
Aktualności (przedruki z Życia Akademickiego)	60
Olejnica - obóz pionierski AD1964	61

Biuletyn Absolwenta (30)

Kolegium redakcyjne:

Antoni Kaczyński, Tadeusz Bober,
Ryszard Jezierski, Krzysztof Stolina

Adres:

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademia Wychowania Fizycznego
ul. Paderewskiego 35
51-612 Wrocław
tel. (71) 347-32-19, fax (71) 348-25-27

Konto bankowe:

52 1020 5242 0000 2902 0114 0680

Ważne telefony (we Wrocławiu)

prezes: Ryszard Jezierski	345-26-43
v-prezes Halina Jezierska	349-42-00
v-prezes elekt: Władysław Kopyś	368-14-44
sekretarz: Marian Klimkowski	357-14-28
skarbnik: Leszek Buczyński	352-40-95
red. biuletynu: Antoni Kaczyński	328-54-48
red. techniczny: Krzysztof Stolina	789-91-40

Internet: strona w budowie
e-mail: sloniu@awf.wroc.pl

INAUGURACJA roku akademickiego 2004/2005 w AWF we Wrocławiu

Tegoroczna inauguracja odbyła się 4 października br., jak zwykle we wspa-
niałej Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Uroczystość za-
szczylicili dostojni goście – rektorzy wyższych uczelni Wrocławia i bratnich
uczelni z Warszawy (rektor prof. Andrzej Wit – nasz absolwent), Katowic,
Gdańska a także były rektor AWF w Warszawie prof. Tadeusz Ulatowski –
dr Honoris Causa naszej uczelni. Jak zwykle przy takiej okazji byli przed-
stawiciele władz miejskich, wojewódzkich i resortowych.

JM Rektor prof. Tadeusz Koszczyk witając zebranych, ze szczególną
atencją powitał wieloletniego rektora naszej uczelni prof. Juliana Jonkisa
obchodzącego jubileusz 80-lecia urodzin.



W sprawozdaniu za ubiegły
rok akademicki JM Rektor przed-
stawił osiągnięcia i plany na
przyszłość. Wartym odnotowa-
nia osiągnięciem jest utrzymy-
wanie wysokiej pozycji w gronie
uczelni wychowania fizycznego,
potwierdzone między innymi po-
zytywnymi ocenami akredyta-
cyjnymi obu wydziałów – wycho-
wania fizycznego i fizjoterapii.
Optymistycznie ocenić można
rozwój kadry naukowej – zatwier-
dzenia kolejnych habilitacji i pro-
mocja 22 doktorów nauk kultury
fizycznej.

Rysują się obiecujące plany
rozpoczęcia budowy na Stadionie
Olimpijskim kolejnej hali
sportowej dla sportów walki, a
także obiektów dla fizjoterapii,
która ciśnie się w „Zameczku”.

Wartym podkreślenia jest fakt sprawnego funkcjonowania Przychodni
Sportowo-Lekarskiej na Stadionie, która z powodzeniem służy sportowcom
i pracownikom uczelni.

Stałym punktem inauguracji jest oczywiście immatrykulacja nowo przy-

jętych studentów dziennych, zaocznych i wieczorowych obu wydziałów.
Wręczenia indeksów dokonali dziekani – Wydziału WF – prof. Zofia Igna-
siak i Fizjoterapii – prof. Tadeusz Skolimowski.

W imieniu społeczności studenckiej zabrał głos przewodniczący Samo-
rządu Studenckiego – Grzegorz Stolarczyk, który życzył kadrze powodze-
nia w pracy naukowej i dydaktycznej, a koleżankom i kolegom powodzenia
i satysfakcji ze studiowania w „Słonecznej Uczelni”.

Z grona 22 tegorocznych dr kultury fizycznej na inauguracji dyplomy od-
bierały dwie panie: dr Aleksandra Skarul z Katedry Dydaktyki i dr Arletta
Hawrylak z Fizjoterapii, które uzyskały stopnie z wyróżnieniem.

Dyplomy doktorów habilitowanych wręczono: dr Ewie Demczuk-Włodar-
czyk z Fizjoterapii i dr Michałowi Kuczyńskiemu z Katedry Gimnastyki. Dr
hab. M. Kuczyński wygłosił wykład inauguracyjny pt. „Ruch człowieka –
wyzwania dla biomechaniki”, prezentując temat bardzo przystępnie, bez
akademickiego zadęcia, krótko i rzeczowo.

Długa była lista nagrodzonych i wyróżnionych, a wśród nich :

- Grażyna Muźnierowska – kvestor Uczelni – srebrny krzyż zasługi,
- dr Grażyna Dąbrowska – Fizjoterapia – srebrny krzyż zasługi,
- prof. Artur Jaskólski – Fizjoterapia – srebrny krzyż zasługi,
- dr Jacek Stodółka – Z-d Lekkiej Atletyki – brązowy krzyż zasługi,

Medale Komisji Edukacji Narodowej otrzymali:

- dr Wojciech Wiesner – Zakład Pływania,
- dr Józef Wołyniec – Zakład Piłki Siatkowej.

JM Rektor przyznał nagrody I, II i III stopnia wielu pracownikom za osią-
gnięcia naukowe i dydaktyczne.

Coroczną nagrodę prof. Bogdana Czabańskiego w konkursie publikacji
naukowej młodych pracowników nauki otrzymał dr Stanisław Czyż.

Inaugurację uświetniły występy artystyczne Pani Małgorzaty Przybysz z
Akademii Muzycznej, która odśpiewała utwory G. Bizeta i S. Moniuszki
przy akompaniamencie Pani Magdaleny Blum.

Gaude Mater Polonia i na zakończenie Gaudeamus Igitur wykonał zespół
„Kalina” z naszej Uczelni.

Po uroczystości JM Rektor zaprosił wszystkich na tradycyjną lampkę
szampana do przepięknej, barokowej Sali Oratorium Marianum.

Ryszard Jezierski

Z życia Uczelni

Święto Uczelni

W zeszłym roku zainaugurowano tradycję obchodów Święta Uczelni w dniu urodzin (22 października) założyciela i pierwszego rektora uczelni prof. Andrzeja Klisieckiego. Z przyczyn obiektywnych (zajęta Aula Leopoldińska na Uniwersytecie) w tym roku święto zorganizowano dwa dni wcześniej, czyli 20. października.

Po uroczystym wejściu sztandaru, Senatu, Rady Wydziału WF i Fizjoterapii, JM Rektor prof. dr hab. Tadeusz Koszczyc powitał dostojnych gości, licznie zebranych pracowników uczelni, studentów i absolwentów. Następnie w krótkim przemówieniu przypomniał ideę obchodu Święta Uczelni i skupił się na przedstawieniu zasług wszystkich dotychczasowych dwunastu rektorów WSWF-AWF. Rektor Jan Konopnicki postawił na rozwój naukowy kadry, rektor Tadeusz Marciniak i Czesław Niżankowski dołożyli starań aby uczelnia uzyskała prawa nadawania stopni naukowych, rektor Julian Jonkisz zapewnił uczelni możliwość rozbudowy na Stadionie Olimpijskim, za kadencji rektora Zdzisława Zagrobelnego nastąpiła dynamiczna rozbudowa na Stadionie, rektor Tadeusz Bober położył nacisk na rozwój

nauki, w okresie kadencji rektora Krzysztofa Sobiecha powstał Wydział Fizjoterapii. Rektor T. Koszczyc podkreślił, że osiągnięcia rektorów to przysłowiowy „wierzchołek góry lodowej”, której solidną masę stanowią działania i sukcesy całej społeczności akademickiej.

Jednym z tradycyjnych punktów uroczystości było wznowienie immatrykulacji absolwentów, którzy przed 50-laty (w 1954 roku) wstępowali w mury uczelni. Stawiło się liczne grono ponad 40 osób pamiętnego rocznika roz-

poczynającego nowy etap kształcenia w młodej uczelni, etap 4-letnich pełnych studiów magisterskich.

Następnym podniosłym punktem była uroczystość nadania 20 osobom stopnia naukowego doktora z zakresu kultury fizycznej. Wśród nowo promowanych była między innymi córka naszego absolwenta Andrzeja Surówki (i zarazem wnuczka prof. T. Nowakowskiego), córka absolwenta Tadeusza Skolimowskiego – Dziekana Wydziału Fizjoterapii. W tym gronie była także znakomita lekkoatletka, siedmioboistka Urszula Włodarczyk.

Dalej były odznaczenia, wyróżnienia i nagrody. W części artystycznej wystąpiła wspaniale rokująca piosenkarka Beata Lerach – studentka Turystyki i Rekreacji, laureatka wielu konkursów, między innymi im Agnieszki Osieckiej, a także zwyciężczyni tegorocznego 40-tego Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie. (Wspominamy o niej także w sprawozdaniu z 40-lecia Olejnicy.)

Gaude Mater Polonia i Gaudeamus wykonał jak zawsze niezawodny chór zespołu Kalina.



foto: Słonina

Po części oficjalnej JM Rektor zaprosił wszystkich na symboliczną lampkę szampana do Sali im Stefana Banacha - tego samego patrona ulicy przy której mieści się Rektorat AWF.

„Immatrykulowany” rocznik 1954 - 1958 spotkał się przy kawie i herbacie

w uniwersyteckiej kawiarni, zapraszając na spotkanie swojego opiekuna prof. Juliana Jonkisz i prezesa Stowarzyszenia Absolwentów R. Jezierskiego.

Warto w tym miejscu pochwalić ten wyjątkowy rocznik za inicjatywę wydania foldera „Nasze Spotkania w latach 1974 – 2003”. Wydanie bardzo staranne, na kredowym papierze, z kolorowymi zdjęciami, z foto-tableau (z lat studenckich) przypominającym „kto jest kto”, z krótkim i tekstami charakteryzującymi pamiętne momenty odbytych spotkań.

Ze wszech miar warto ten wzór powielać, do czego gorąco namawiamy inne roczniki.

Ryszard Jezierski

40-lecie ośrodka dydaktyczno-sportowego w Olejnicy

Czterdzieści lat minęło, jak wrocławska AWF szkoliła kolejne kadry studentów na obozach letnich w Olejnicy. Powołany przez ówczesnego rektora – prof. T. Marciniaka zespół w składzie: dziekan – Zbigniew Skrocki, Zofia Dowgird i Bronisław Haczkiwicz, objeżdżając tereny wokół jezior przemęckich wybrał Olejnicę. Poprzednie obozy odbywały się w Złocieńcu, Ślawie Śląskiej, Ściborowicach, Sierakowie i Nowej Wsi Zbąskiej. Dużym wysiłkiem kadry i studentów rocznika 1963 – 1967, w niemal puszczańskim borze okalającym Jezioro Olejnickie i Radomierskie, powstał ośrodek szkolniowo-sportowy.



foto: Nawara

W dniach 13 i 14 września 2004 roku obchodzono uroczystości 40-lecia ośrodka. Organizatorzy na czele z dr. Ryszardem Jezierskim przygotowali bogaty program z udziałem Władz Uczelni, Senatu i Znamienitych Gości – aktualnych i byłych pracowników uczelni, miejscowych Władz Administracyjnych i Nadleśnictwa.

Pierwszego dnia, w godzinach popołudniowych, uroczystość zapoczątkowało otwarte posiedzenie Senatu. Występujący w roli gospodarza dr Ryszard Jezierski powitał JM Rektora, Władze Uczelni, członków Senatu i zaproszonych gości, w tym szczególnie gorąco nestorkę okresu pionierskiego – Panią Zofię Dowgird i oddał głos Rektorowi – prof. Tadeuszowi

Koszczycowi. Rektor, pamiętający Olejnicę jako student, a następnie jako asystent prowadzący zajęcia z różnych przedmiotów, a także jako kierownik obozów, scharakteryzował pionierski okres ośrodka, jego dynamiczny rozwój i obecny kwitnący stan, który dzisiaj w niczym nie przypomina tego z roku 1964. W tym dziele szczególne zasługi położyła doc.dr Zofia Dowgird, której w tym momencie, przy burzliwych oklaskach, wręczono kosz z czterdziestoma i jedną przepięknymi, pąsowymi różami.

Głos zabrał prof. Julian Jonkisz, dokonując chronologicznego przeglądu 40-lecia Ośrodka – od zarania po dzisiejsze czasy. Przypomniawszy także przyjaciół z Olejnicy: leśniczego S. Pukackiego, sekretarza J. Grzelaka, naczelnika W. Leśniczaka i wielu innych, dzięki którym udało się ten niegdyś skromny, „biwakowy ośrodek” przekształcić w nowoczesny ośrodek sportowo-dydaktyczny. W swoim wystąpieniu prof. J. Jonkisz nie szczędził słów uznania dla obecnego rektora – prof. T. Koszczyca, który konsekwentnie kontynuując dzieło swoich poprzedników, realizuje dalekowzroczną politykę dalszego rozwoju ośrodka. Ponownie głos zabrał JM Rektor, wręczając szczególnie zasłużonym dla Ośrodka pamiątkowe dyplomy wraz z pakietem zawierającym książkę dr. Henryka Nawary o obozach w Olejnicy, folder przygotowany przez Centrum Historii, okolicznościową koszulkę polo, notatnik i długopis z logo AWF. Z kolei dr Ryszard Jezierski wręczył Rektorowi obraz z charakterystycznym widokiem olejnickiego lasu, a także okolicznościowy medal, wykonany z drewna brzozy. W swoich kolejnych przemówieniach przedstawiciele lokalnych Władz i Nadleśnictwa podkreślali, że korzyści płynące ze współpracy z AWF są obopólne. To w dużej mierze dzięki Uczelni zagubiona w lasach Olejnica stała się odwiedzanym kurortem, ośrodkiem sportów wodnych. Przy tej okazji na ręce JM Rektora wrę-



foto: Nowak

czono szereg dyplomów i listów gratulacyjnych. Zgodnie z programem dr Tadeusz Fąk zaprezentował zebranym bogato ilustrowaną przezroczą historię Ośrodka w prelekcji pt. „Programowe obozy szkoleniowe w perspektywie 40-lecia”. Kolejnym, symbolicznym punktem programu było zasadzenie trzech dębów przez doc.dr Zofię Dowgird, prof. Juliana Jonkisz i prof. Tadeusza Koszczyca, których nazwiska wyryte zostały na metalowych tabliczkach. Następnie wszyscy udali się do świetlicy

na wieczorek artystyczny pt. „Horoskopy poetyckie”, gdzie przywitani zostali oryginalnym wystrojem sali w postaci brzozowego młodnika, podświetlonego ciepłym blaskiem świec płonących na pniakach. Gospodarzowi wieczoru – Henrykowi Nawarze, deklamującemu i śpiewającemu, w tym i własne liryki, udało się od początku stworzyć niepowtarzalny poetycki nastrój, który udzielił się słuchaczom. Jednakże prawdziwym „rodzinkiem” programu okazał się wokalny występ studentki II roku Turystyki i Rekreacji – Beaty Lerach, która dysponując przebogata



foto: Nowak

skalą i barwą głosu wykonała szereg utworów, wzbudzając zachwyt słuchaczy, wyrażający się burzliwymi oklaskami. Akompaniował jej instruktor – nauczyciel z MDK, Krzysztof Wojcieszyn. Beata Lerach to wschodząca gwiazda wokalistyki, mająca w swoim dorobku już wiele wyróżnień, a ostatnio – pod koniec września zwyciężyła w tegorocznej edycji konkursu „Pamiętajmy o Osieckiej”.

Kolacja odbyła się przy ognisku, na dawnej „ujeżdźalni”, pod specjalną wiatą, gdzie wszystkich zaskoczyło bogactwo potraw mięsnych na zastawionych stołach. Płonął gril, na półmiskach widniały stosy wyborowych wędlin, goloniek, dziczyzny, szynki, szaszłyków. Do tego pyszne wiejskie pieczywo, przyprawy, piwo i inne napoje. Dziarskie hostessy roznosiły jedło i zachęcały do konsumpcji. Nic, tylko ...jak za Sasa – jedz, pij i popuszczaj pasa!



foto: Nowak

Pierwszy toast szampanem wniósł Rektor, życząc wszystkim szampańskiej zabawy. A potem się zaczęło. Na wołowej skórce by nie spisał wszystkich wrażeń tej lukulusowej uczty, toastów, przyśpiewek, fajerwerków humoru. Rej wodziła silna grupa „Kaliny”, która rozśpiewała i rozbawiła całe towarzystwo. Rektora, zresztą zatwardzia-

przejeźdzeni, ochrypnięci od śpiewów, tanecznym krokiem ruszyli w pielesze, no bo przecież za parę godzin ...zajęcia programowe! Skąd my to znamy?



foto: Nowak

Następny dzień, po śniadaniu, rozpoczął się tradycyjnym apelem. Nieco ochrypnięta wiara – Rektor, Senatorzy, Seniorzy i zaproszeni Goście karnie ustawili się w szeregu. Kol. Jezierski z wojskowym ceremoniałem złożył raport Pani Zofii Dowgird. Na Jej powitanie „– Czołem obóz!”, gromko odpowiedziano „– Czołem!”, a wtórowało leśne echo. A dalej wiadomo – „rozkaz”, rozkład dnia i „– Do zajęć rozejść się!”.

Po apelu uczestnicy udali się na przystań żeglarską, na chrzest nowego jachtu. „Omega” z surowego stanu, pieczołowicie przygotowana została przez „złote ręce” szkutników: ojca Michała i syna Bogusława Ratajczaków. Uroczystego ceremoniału chrztu dokonała Pani Kwestor Grażyna Muźnierowska, nadając jednostce imię „Perkoz”. Huknął szampan, pokład zapienił się od złocistego płynu. „Perkoz” majestatycznie spłynął na wodę. Pierwsza załoga w składzie: JM Rektor, G. Muźnierowska, K. Stańkowska, R. Błacha i S. Guz sprawnie przepagajowała dookoła pomostów. Po ceremonii chrztu odbyły się zajęcia w trzech podgrupach: A- gry rekreacyjne, B - mała turystyka rowerowa, C- żagle i kajaki.

Przed obiadem, w świetlicy odbyło się podsumowanie imprezy obchodów 40-lecia Ośrodka w Olejnicy. Rektor serdecznie podziękował organizatorom i Kierownictwu Ośrodka za przygotowanie i sprawną organizację bogatego programu uroczystości. Było to – jak Rektor powiedział – niezapomniane i wzruszające spotkanie kilku pokoleń Wuefiaków, które młodszym pokazało dzieje i rozwój Ośrodka, a seniorom ujęło kilkadziesiąt lat. Dla upamiętnienia spotkania obsługa Ośrodka oraz pracownicy biorący udział w obozach udekorowani zostali przez Rektora tradycyjnymi brzozowymi medalami, które dla Wuefiaków stanowią bardzo cenną pamiątkę.

Jeszcze przyjacielskie uściski, ostatnie spojrzenia na olejnickie wody i lasy, i kawalkada aut ruszyła do Wrocławia. Do zobaczenia w Olejnicy na 50-lecie...

Antoni Kaczyński

Refleksje olejnickie

Przepraszam, że od razu w Olejnicy nie zabrałam głosu i nie podziękowałam Panu Rektorowi oraz młodszym Koleżankom i Kolegom za okazaną mi życzliwość i serdeczność. Ze względu na swój stan emocjonalny nie mogłam spokojnie mówić. Proszę mnie zrozumieć oraz wybaczyć i tą drogą przyjąć podziękowania.

Chciałam powiedzieć parę słów o powstaniu i początkowym rozwoju Ośrodka w Olejnicy. Byłam tam tylko jedną z wielu delegowanych pracowników Uczelni do pracy. Nikt z nas nie traktował tego jako pracę, to było nasze działanie skierowane na wykorzystanie wspólnych walorów i warunków w Olejnicy. Takiego ośrodka potrzebowała ówczesna młodzież, zdziesiątkowana wojną i zgnębiona biedą lat powojennych. Jednak nic nie mogłabym zdziałać, gdyby nie młoda kadra instruktorska. Dla nich też, udział w obozach nie był pracą, bo nikt tych godzin nie wliczał do „pensum dydaktycznego”, nikt nie płacił za prowadzenie zajęć ze studentami w tak trudnych warunkach.

Głównym ich zadaniem, można by powiedzieć pasją, było przygotowanie przyszłych nauczycieli wf do pracy z młodzieżą w każdych, nawet najtrudniejszych warunkach. Toteż nasza kadra obozowa nie rządziła młodzieżą, nie rozkazywała jej, ale wspólnie budowała i stworzyła warunki do realizacji programu dydaktycznego.

Po kilku latach rozpoczęły się obozy dla studentów zaocznych. Ci dopiero naprawdę wiedzieli, co im jest naprawdę potrzebne do organizacji obozów młodzieżowych, do realizacji lekcji wf w szkołach, gdzie nie było sal gimnastycznych. Pod ich wpływem zmienił się nasz program obozowy, włączano nowe gry i zabawy, zmieniano program sportów wodnych oraz charakter zajęć rozrywkowo – kulturalnych.

W tych warunkach wytworzył się specyficzny, koleżeński nastrój w zespołach kadry oraz przyjazny stosunek do młodzieży studenckiej.

Dzięki pobytowi w Olejnicy widziałam, że ta atmosfera trwa w Ośrodku nadal i niechaj zachowa się jak najdłużej.

Zofia Dowgird

Olejnica – Obozy letnie AWF we Wrocławiu 1964 – 2004, autor Henryk Nawara

Olejnica, Olejnica, cztery domy i ulica..., tak śpiewali uczestnicy jednego z obozów, charakteryzując tę uroczą wioseczkę, składającą się z kilkunastu gospodarstw, przycupniętych wzdłuż drogi biegnącej między jeziorem

Olejnickim i Górskim.

Właśnie w tym zakątku między lasami i jeziorami zdecydowano się od roku 1964 organizować obozy letnie naszej uczelni.

Jak to się zaczęło i dalej rozwijało, przedstawił w autorskim opracowaniu dr Henryk Nawara. Wstępem opatrzył obecny rektor uczelni prof. Tadeusz Koszczyc, który od zarania swojej asystentury nieprzerwanie uczestniczył w obozach jako instruktor niemal wszystkich działów programowych.

Henrykowi Nawarze, uczestnikowi obozów od trzydziestu lat, udało się przygotować autorskie opracowanie, z osobistymi emocjonalnymi akcentami, co czyni książkę ciepłą, szczególnie dla tych czytelników, którzy przeżyli wiele miłych chwil na obozach.

Autor wręcz w poetyckich słowach opisuje krajobraz i przyrodę, zwracając uwagę czytelnika na walory i szczegóły, które przeciętnemu bywalcowi tych okolic umykają z pola widzenia.

Opisane są czasy pionierskie, ciężka harówka ale i entuzjazm pierwszych budowniczych (pracowników i studentów) obozowiska od zera, dalszy rozwój i wzbogacanie ośrodka o nowe obiekty mieszkalne, socjalne i sportowo-rekreacyjne.

Korzystając z roboczych materiałów pomocniczych przygotowanych przez specjalistów poszczególnych działów programowych, a także materiałów źródłowych, Autor treściwie i rzeczowo zaprezentował przebieg procesu szkoleniowego na obozach w przekroju 40 lat.

Wyraziście został zaprezentowany ważki dział programowy – działalność kulturalna i rozrywkowa, pozostawiająca u uczestników obozów niezapomniane wspomnienia i inspirująca do naśladowczej działalności w przyszłej pracy pedagogicznej.

Z tej interesującej książki dowiadujemy się, że Olejnica to nie tylko obozy studenckie, ale także wczasy pracownicze, kolonie letnie, obozy sportowe różnych dyscyplin, konferencje dydaktyczne i naukowe, oraz zjazdy absolwentów.

Las rośnie i zmienia się, wycinany jest starodrzew, nasadzany nowy. Podobnie zmieniają się pokolenia tych co tworzyli i rozwijali Olejnicę. O ludziach można się dowiedzieć z rzeczowych relacji, a także ze wspomnień i anegdot. Dopelniające merytoryczną część wspomnienia, refleksje i anegdoty, a także wiersze czynią całość opracowania bardziej atrakcyjną i autentyczną.

Oto niektóre próbki:

„Olejnica – to słowo ma magiczne znaczenie dla każdego studenta AWF-u od pierwszego roku po ostatni. Olejnica, to miejsce, które jak żadne inne potrafi w sposób banalnie prosty zjednoczyć rozrzuconą zgraję pełnych energii wuefiaków. Każdy, kto przeżył ten obóz wie, że wspomnienia zawsze wy-

rzeźbią na jego ustach niepowtarzalny uśmiech, kryjący w sobie zarówno sielankową magię wieczornych imprez, nocnych szaleństw, jak też codziennych programowych zajęć. Obóz w Olejnicy, to esencja studiowania na AWF-ie, to sama radość.”

Doli (str. 162-3)

„Jeżeli kochasz nastrojową muzykę,
Jeżeli lubisz wpatrywać się w gwiazdy,
Jeżeli potrafisz odnaleźć piękno w blasku świateł,
Jeżeli pragniesz tego wszystkiego na raz,
Jest tylko jedno miejsce na ziemi, gdzie możesz to znaleźć:
Tym miejscem jest OLEJNICA.
Uwierz mi i dotknij gwiazd razem ze mną.”

Carlos (str. 181)

Atrakcyjność tego albumowego wydania podnoszą mnogie zdjęcia archiwalne i współczesne bajecznie kolorowe. Edytorska staranność wydania, to zasługa - Redaktor Barbary Bober i Redaktora Technicznego Beaty Irzykowskiej. Komitetowi Wydawniczemu przewodniczył prof. Tadeusz Bober, który zdołał pozyskać spore grono sponsorów – absolwentów uczelni: Tadeusza Kołacza, Andrzeja Czarę, Zbigniewa Fajbusiewicza, Tadeusza Olejnika, Renatę i Zbigniewa Zamęckich, Kazimierza Piętkę, Dariusza Saganę, Bożenę i Marka Orłowskich, Grażynę i Leszka Lipińskich, Wojciecha Zaczęka. Wszyscy wspaniali darczyńcy zaprezentowani są wraz z logo swoich firm w aneksie książki.

Książka jest ze wszech miar warta nabycia (35 zł) na terenie uczelni – Stadion Olimpijski, obok bramy wjazdowej na płytę stadionu, gdzie między innymi mieści się punkt ksero.

Warto jeszcze nadmienić, że w siedzibie Stowarzyszenia Absolwentów jest jeszcze do nabycia opracowanie prof. Juliana Jonkisa: „Śladami obozów letnich studentów AWF we Wrocławiu 1947-1995” (za skromne 10 zł)

Ryszard Jezierski

Jubileusz 80-lecia Prof. Juliana Jonkisa

Prof. Julian Jonkisz 1 października br ukończył 80 lat i w tym dniu, (z inicjatywy Stowarzyszenia Absolwentów AWF) , odbyło się spotkanie z dostojnym Jubilatą. Liczne grono absolwentów i współpracowników zebrało się w sali posiedzeń Rady Wydziału WF przy ul. Banacha, aby pogratulować Profesorowi znakomitej kondycji fizycznej, intelektualnej i duchowej, aby także uhonorować ponad pół wieku aktywnej pracy i oddania dla

ukochanej „Słonecznej Uczelni”.

Uroczystość była podniosła i zarazem ciepła, bo znający Profesora wiedzą, jest bezpośredni, emanujący niegasnącym optymizmem i łatwo nawiązujący kontakt z otoczeniem.



foto: Nawara

Po powitaniu Jubilata przez Prezesa Stowarzyszenia Ryszarda Jezierskiego, a także przez Prorektora Prof. Marka Woźniewskiego (Rektor prof. T. Koszczyk był w tym czasie na konferencji w Sandomierzu), po krótkim przypomnieniu osiągnięć dydaktycznych, naukowych i organizacyjnych, a szczególnie z okresu długoletniej kadencji rektorskiej, wręczono Jubilatowi symboliczną statuetkę „Oskara”, jako wyraz najwyższego uznania Jego wychowanków za dokonania wychowawcze i organizacyjne. W imieniu współpracowników wręczono Profesorowi obraz z panoramą Stadionu Olimpijskiego z tekstem na rewersie: „Drogiemu Jubilatowi Profesorowi Julianowi Jonkiszowi wspaniałemu pedagogowi i Rektorowi, który wyprowadził Słoneczną Uczelnię na perspektywiczne przestrzenie Stadionu Olimpijskiego”

Przedstawiciele Rocznika 1954-1958, którego Profesor był opiekunem, wręczyli Mu statuetkę dyskobola ze stosowną dedykacją. Absolwenci Rocznika 1970-1974 wręczyli ciekawe artystyczne wykonanie (autorstwa Leszka Kulmatyckiego) rocznikowego tableau. Oczywiście było mnóstwo wspaniałych kwiatów, tradycyjne „Sto lat” (z akompaniamentem na akordeonie Krzysztofa Słoniny naszego „Słonia”), życzenia, gratulacje oraz wspomnienia snute przy kawie, herbacie i pysznym torcie urodzinowym.



foto: Nawara

Profesor dziękując, podkreślił, że wszystko czego



dokonał, to nie tylko Jego zasługa, bo bez życzliwych, oddanych uczelni ludzi niewiele by sam zdziałał. Dla przykładu wspomniał sprawę przejęcia przez Uczelnię Stadionu Olimpijskiego i w tym miejscu podkreślił zasługi, obecnego na spotkaniu, absolwenta Mieczysława Chochola, który walczył o oddanie przez Miasto Stadionu, Akademii Wychowania Fizycznego. Jak Jubilat podkreślił, ludzi oddanych bez reszty Uczelni było i nadal jest wielu i dzięki nim mamy Uczelnię, z której możemy być dumni.

Uroczystość sponsorował jak zwykle niezawodny v-ce Prezes dr Władysław Kopyś, który był inspiratorem (i fundatorem) wręczenia Profesorowi „Oskara” wraz z medalem „80”. Sam to wszystko załatwiał i fundował – statuetkę wraz z wygrawerowaniem dedykacji, medal, ogromny bukiet pięknych róż, tort i szampana. Ma rację Prof. Jonkisz, że oddanych mu ludzi nie brakowało i nie brakuje.

Ciesząc się szacunkiem i uznaniem Profesora Jonkisz, dzień wcześniej honorowano na zebraniu Jego macierzystej katedry Humanistycznych Podstaw KF. A w dniach 27-28 listopada br. odbędzie się doroczna konferencja pt. „Kształcenie i wychowanie w zreformowanej szkole”, w trakcie której również będzie honorowany jubileusz 80-lecia, a przede wszystkim jubileusz 50-lecia pracy naukowo-dydaktycznej Profesora. W konferencyjnej książce laudacje na cześć Jubilata zamieszczają: prof. dr hab. Kazimierz Denek z poznańskiego UAM (dr Honoris Causa AWF Wrocław) oraz profesorowie Zofia i Ryszard Żukowscy z AWF w Warszawie.

Ryszard Jezierski

Nowy budynek Wydziału Fizjoterapii

W dniu 27 maja br. senat AWF we Wrocławiu na posiedzeniu nadzwyczajnym z udziałem zaproszonych gości: prof. Stefana Mullera z Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej oraz mgr inż. arch. Wacława Hryniewicza, obradował nad przyjęciem odpowiedniej procedury potrzebnej do realizacji budowy nowej siedziby dla wydziału Fizjoterapii.



Z życia Organizacji

30 numer Biuletynu Absolwenta

Oto odnotowujemy wydanie 30 numeru naszego pisma. Naszego, bo tworzymy je razem, my redakcja i Wy czytelnicy – wielka wuefiacka rodzina rozszana po całym kraju i nie tylko. W numerze 20 uzasadnialiśmy potrzebę wydawania Biuletynu, opisywaliśmy też jego cykl produkcyjny, nie będziemy się zatem powtarzać. Od tego czasu dzieli nas kolejnych 10 numerów. Co się zmieniło? Ten sam format i objętość, podobna szata graficzna (niestety nie stać nas jeszcze na kolor), podobny też układ i podział na działy. Nastąpiły jednak pewne zmiany organizacyjne. Zrezygnowała z pracy w Kolegium Redakcyjnym Kol. K. Hęcka, a Kol. K. Słonina przejął po

p. S. Rosie obowiązki redaktora technicznego. On też przepisuje wiele tekstów. Skanuje zdjęcia i formtuje cały numer. Przyniosło to nam duże oszczędności, bo płacimy jedynie za druk i papier.

Większe zmiany zaszły w tematyce pisma, gdyż z inicjatywy Kol. R. Jezierskiego pojawiły się obszernie wywiady z pionierami i znaczącymi postaciami naszej uczelni. Ukazały się wywiady z p. Zofią Dowgird i p. Julianem Jonkiszem, kilka następnych czeka w kolejce. Najbardziej cieszy zwiększona aktywność Koleżanek i Kolegów Absolwentów. Dostajemy wiele materiałów, szczególnie po zjazdach rocznikowych, więc jest co drukować. Być może z tego powodu Biuletyn będzie się ukazywał częściej, a to będzie w głów-

nej mierze zależało od Was.

Obok wspomnień i sprawozdań z rocznikowych spotkań, otrzymujemy też listy. Ostatnio wzruszający od Koleżanki Mroczkowskiej, który zamieszczamy w niniejszym numerze. Dziękujemy za słowa uznania, to nas podbudowuje i utwierdza w przekonaniu, że jesteśmy potrzebni. No tak, chwalą nas, ale oczekujemy też Waszego krytycznego spojrzenia na profil i treść pisma. Czego Wam w nim brakuje, co chcielibyście zmienić, co uzupełnić.

Obserwujemy znaczne ożywienie w organizacji zjazdów rocznikowych, z których przesyłacie ciekawe i barwne sprawozdania, ilustrowane zdjęciami. Zdarzają się też anegdoty i wiersze. Dzięki temu pismo staje się ciekawsze, żywsze i zdobywa coraz więcej czytelników. Obecny jego nakład wynosi 400 egzemplarzy. To cieszy i tak trzymać.

Szkoda, że piszą w przeważającej mierze starsze roczniki. Widocz-

nie młodsze, bardziej zagonione, zajęte sprawami zawodowymi i rodzinnymi nie mają czasu. Jesteśmy cierpliwi, poczekamy aż wejdą w latka i osiądą na emeryturze, wtedy będą mieli więcej czasu na wspomnienia i refleksje. A może to już inne pokolenie, zwane dziś modnie „globalnym”, pokolenie środków masowego przekazu – głównie wizualnego, nie ma weny do pisania. Jednakże młodszy mają szeroki dostęp do komputerów, do poczty elektronicznej i chyba jest łatwiej im nawiązywać więź z Alma Mater.

Mamy dalej ścisły kontakt z uczelnianym czasopismem „Życie Akademickie”, ciekawie i nieco inaczej redagowanym przez p. Annę Kiczko, po odejściu redaktora J. Jankowskiego.

Współpracując z Redakcją „Życia Akademickiego”, a przede wszystkim naszymi drogimi Czytelnikami – Absolwentami „Słonecznej Uczelni” będziemy przygotowywać następne numery Biuletynu.

Redakcja

A P E L

Drodzy Absolwenci. Przed nami wielka impreza – 60-lecie Uczelni i z tej okazji planujemy wydanie „Księgi wspomnień absolwenta”, więc nie może Was tam zabraknąć, to przecież Wy tworzyliście pionierską i późniejszą historię Uczelni. Byliście nie tylko świadkami, ale i współtwórcami jej dynamicznego rozwoju, aż do dzisiejszego kwitnącego stanu. To ostatni dzwonek abyście i Wy zaistnieli w tej księdze, wzbogacając jej strony wspomnieniami ze studiów, dokonaniem po studiach, refleksjami i anegdotami.

Nie zwlekajcie, piszcie, załączajcie zdjęcia, a wszystko zostanie skrzętnie zebrane, usystematyzowane i zamieszczone w tym pamiątkowym wydaniu. Więć do dzieła!

Do spotkania na Jubileuszu 60-lecia.

Zarząd Stowarzyszenia

Honorowy sponsoring

Honorowa lista dotychczasowych sponsorów

Rok 1999 dyplom złoty

indywidualne

Bogdan Ostapowicz

Władysław Kopyś

instytucje

Dwór Polski - Józef Dziąsko

Rok 2000 dyplom srebrny

indywidualne

Adam Stocki

Rok 2000 dyplom brązowy

indywidualne

Kazimierz Kurzawski

Jerzy Kosa

Stanisław Rosołowski

Elżbieta Kubacka

Eugenia Ostapowicz

Stanisław Rażniewski

Ferdynand Wedler

Bogdan From

Rok 2001 dyplom złoty

indywidualne

Jerzy Podborowski

Rok 2001 dyplom srebrny

indywidualne

Eugenia Ostapowicz

Rok 2001 dyplom brązowy

indywidualne

Cenia Wieszcza

Roman Proszowski

Józef Kopeć

Rok 2002 dyplom złoty

indywidualne

Bogdan Ostapowicz

Władysław Kopyś

Rok 2002 dyplom brązowy

indywidualne

Zbigniew Lipiński

Kazimierz Sojka

Rok 2003 dyplom złoty

indywidualne

Eugenia Ostapowicz

Bogdan Ostapowicz

Rok 2003 dyplom srebrny

indywidualne Elżbieta Kubacka
 Adam Stocki

Rok 2003 dyplom brązowy

indywidualne Józef Kopec
 Jan Połatajko
 Kazimierz Sojka
 Eugeniusz Rolewski
 Grzegorz Freus
 Edward Hyla
 Albin Czech
 Roman Proszowski
 Bogdan From

Rok 2004 dyplom złoty

indywidualne Eugenia Ostapowicz
 Bogdan Ostapowicz
 Leszek Dębicki
 Eugeniusz Drozd

Rok 2004 dyplom srebrny

zespołowe Jubileuszowy rocznik 1954-58

Rok 2004 dyplom srebrny

indywidualne Eugeniusz Rolewski
 Kazimierz Wysmyk
 Adam Stocki
 Pelagia Suntajs

Rok 2004 dyplom brązowy

indywidualne Elżbieta Kubacka
 Józef Kopec
 Rafał Wołk
 Roman Proszkowski
 Ryszard Helemejko
 Cenia Wieszcak
 Zbigniew Lipiński

Stowarzyszenie Absolwentów AWF apeluje o wspieranie finansowe działalności statutowej

klasy sponsorów	osoby prywatne	instytucje
brązowa	100 PLN	300 PLN
srebrna	300 PLN	600 PLN
złota	500 PLN	1000 PLN

Sponsorzy otrzymają honorowy dyplom a ich nazwiska (za zgodą) będą umieszczone w Biuletynie. Wpłacać można na konto: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680 lub w sekretariacie podczas dyżurów lub w klubie na specjalnych spotkaniach wtorkowych.

Od Redakcji

Krzysio Słonina popularny „Słoni” nasz redaktor techniczny wybudował sobie k/Wrocławia dom i na „nowosiele” w Dobrzykowicach zaprosił cały zarząd Stowarzyszenia. „Ja tam byłem, wino piłem... a czego doznałem wierszem opisałem”.

Nowosiele „Słonia”

Aut kawalkada z prezesem na czele
Pomyka do Dobrzykowic na nowosiele
Gdzie red. Krzysio bankiet wydaje
Tam się gremialnie Zarząd udaje

Po drodze atrakcja wielka mili moi
Miejsce gdzie kręcono film "Sami swoi"
A oto już znana z filmu zagroda i okolica
Na murze pokażna pamiątkowa tablica

Schludna posesja dziś cała w kwiatach
Nie do poznania po tylu latach
Gościenny właściciel otwiera podwoje
Objaśnia detale, zaprasza na pokoje

Płotek przy którym scena rozegrała się taka
Gdy Kargul tłukł swoje garnki zamiast Pawłaka
Rozbawieni gospodarzowi składamy dzięki
Prezes do pamiątkowej wpisuje się księgi

Od Kargula do Krzysia towarzyscho wali
A tu bungalow stoi, a daczy się spodziewali
Imponująca siedziba aż oczy bołą
Na progu gospodarz wita chlebem i solą

Przybyli zachwyceni willę zwiedzają
Rozmach budowniczego i wystrój podziwiają
Wszystko nowiutkie pachnące świeżością
Uśmiechnięty Krzysio prezentuje gościom

Ponoć sam wszystko zbudował ale bądźmy szczerzy
Zbyt ładnie to wygląda abym całkiem wierzył
Ciekawskie pytanie ile to kosztowało
Jest bez odpowiedzi, ale chyba nie mało

Grilla w plenerze skonsumować by się chciało
Ale zimno było i za bardzo wiało
Wiara siadła więc za stołem living roomu
Przy marmurowym kominku chluby tego domu

A tam żarełko w witaminy bogate nas wita
Sałatki, pomidory, ogóreczki, piwo, okowita
Krupnioki z grilla z różną kielbasa
Jedz, pij kolego i popuszczaj pasa

Cyfrowe foto Zarząd redaktorowi podarował
Tolo grafikę Wrocławia narysował
Rysio eŁ. chesak złoty Mu dał do grilla
By imprezy letnie w plenerze umiał

Szampańska atmosfera biesiady się rozwijała
Wiara zdrowie gospodarza gęsto przepijała
W kawałach pieprznych prezes brylował
Mycha, Teresa i Janusz mu sekundował

Akordeon Krzysio wziął i rozciągał miechy
Piosenki poleciały, dykteryjki, śmiechy
Potem instrument zamienił na gitarę
Zabrzmiały ballady rzewne i szlagiery stare

Talentów co Mu Bozia dała trudno zliczyć
Narciarz, tancerz, muzyk, haker, budowniczy
A przy tym otwartą i radosną ma duszę
Zaimponował mnie Krzycho, to przyznać muszę

Goście się rozjechali nim nastał świt błądy
Czas na puentę koleżeńskej biesiady

Dom zbudowałeś Krzysiu, zdążyłeś drzewo zasadzić
Syna dziedzica schedy musisz teraz spłodzić
Gdybyś miał z tym trudności jakieś może
Na Zarząd możesz liczyć On Ci pomoże

W końcu refleksja taka w głowie się rodzi
Jakże inaczej w życie startując dziś młodzi!

A. Kaczyński



foto: Słoni

Wspomnienie czar

Drugie 50-lecie

Kiedy trzy lata temu w Biuletynie nr 21 pisałem o roczniku 1951 z okazji jubileuszu 50-lecia rozpoczęcia studiów, nie przypuszczałem, że okres jaki dzieli nas od kolejnego jubileuszu, tym razem 50-lecia ukończenia studiów, upłynie tak szybko. W ciągu tego okresu spotykaliśmy się trzykrotnie na rocznikowych zjazdach. Spotkania te, podobnie jak pięć poprzednich były bardzo radosne. Zbliżają nas one coraz bardziej. Podczas studiów nie mieliśmy zbyt wiele wolnego czasu, okazji, by móc nawzajem lepiej się poznać. Nie sprzyjała zresztą temu sytuacja polityczna w jakiej było nasze państwo. Unikaliśmy rozmów na ten temat, a jedna taka próba omal nie skończyła się wydaleniem jednego z naszych kolegów ze studiów.

Lekko nam nie było. Ale też nie brakowało okazji do żartów i śmiechu. Rozpierała nas młodość, radość z życia i możliwości studiowania.

Najwięcej powodów do śmiechu dostarczały nam zajęcia w ramach Studium Wojskowego. Byliśmy drugim w kolejności rocznikiem, który został objęty szkoleniem wojskowym. Kadre oficerską stanowili koledzy z rocznika 1950-53. Mieli oni za sobą obok przeszłości konspiracyjnej także służbę w Ludowym Wojsku Polskim i posiadali stopnie oficerskie. Dowódcą naszej kompanii był chor. Tolo Kaczyński. Jednym plutonem dowodził chor. Ryszard Strusiński a drugim chor. Tadeusz Łopuszański. Najbardziej barwną postacią był drugi z kolei (po majorze Rzeczkowskim), komendant Studium Wojskowego, kapitan Jarosław Pouch. Była to postać o pokażnej posturze i tubalnym głosie. Na pierwszy rzut oka wydawał się być bardzo groźny. W rzeczywistości mimo wielu naszych nieregulaminowych zachowań nikogo nie skrzywdził. Zapisał się natomiast w naszej pamięci swoim zachowaniem, którego mimo upływu lat trudno zapomnieć. Ot chociażby dzień, w którym to nasz komendant usiłował czynić nas podobnymi do prawdziwych żołnierzy. Zaczęło się to od porannego apelu. Po odliczeniu i złożeniu raportu, kapitan oznajmił nam, że dzisiaj zafasujemy mundury, które udało mu się załatwić po wielu usilnych staraniach. Tymi mundurami były, jak się okazało, jednoczęściowe robotnicze kombinezony. Przymierzanie ich odbywało się na komendę. I tak na „raz” wkładaliśmy lewą nogę. Na „dwa” prawą. Na „trzy” lewą ręką i na „cztery” prawą. Po tym nastąpiła najzabawniejsza sytuacja. Ponieważ byliśmy różnego wzrostu, a kombinezony różnych rozmiarów stąd wyglądaliśmy jak zbieranina zwyczajnych łapserdaków. Wybuchnęliśmy więc wszyscy spontanicznym śmiechem. Powagę zachował tylko kapitan. Zaczęło się zdejmowanie kombinezonów. Oczywi-

ście też na komendę, lecz w odwrotnej kolejności. Następnie wymiana pomiędzy nami i kolejne wkładanie. Też na komendę. Podobnych sytuacji, mniej lub bardziej zabawnych, było wiele. Nic też dziwnego, że byliśmy niepokieszeni, kiedy kapitan Pouch po przeniesieniu opuszczał naszą uczelnię.

Kolejna kadra oficerów, pracująca w Studium Wojskowym, swoim zachowaniem a zwłaszcza niektórymi słownymi sformułowaniami, dostarczała wielu powodów do śmiechu. Gdyby tak wszystkie zebrać i opublikować, mogłoby z tego powstać niezłe studium humoru i satyry.

Zachęcam więc absolwentów, którzy byli objęci szkoleniem wojskowym do przesyłania wspomnień z tego okresu. Uważam, że byłoby wielką szkodą gdyby poszły w zapomnienie zdarzenia i chwile, które ubarwiały nasze studiowanie.

Po latach, spotykając się podczas zjazdów, wspominamy nasze lata dziecięce, okres wczesnej młodości i drogę na studia. Okazuje się, że w wielu przypadkach losy nasze były podobne. Dotyczy to szczególnie koleżanek i kolegów, pochodzących z Kresów Wschodnich. Są wśród nas tacy, którzy zaliczyli Syberię, niektórych ojcowie zginęli w Katyniu i tacy, których ojcowie walczyli w Armii Krajowej. Nie mogę w tym miejscu nie wspomnieć o moim ojcu, który jako 16-letni chłopiec w pierwszej wojnie światowej bronił Lwowa. Teraz możemy bez zahamowań dzielić się naszymi przeżyciami. Zarówno tymi przykrymi, nieraz nawet tragicznymi, jak i radosnymi, bo i takie przecież były, mimo, że studiowaliśmy w ciężkich stalinowskich czasach. Pisząc o dokonaniach naukowych koleżanek i kolegów naszego rocznika, nie wymieniłem nazwisk czterech osób, które uzyskały tytuł dr wf. Zrobił to za mnie Staszek Przybylski, umieszczając nazwiska tych osób w Biuletynie nr 22, na str. 16. Nie pozostaje mi nic innego jak koleżanki i kolegów przeprosić za niedopatrzenie, a Tobie Staszku podziękować za uzupełnienie brakujących nazwisk. W sumie rocznik 1951 pochwalić się może dwunastoma osobami z tytułem dr wf. Czy to nie imponujące?

Podczas jednego z naszych spotkań, zaskoczeni zostaliśmy wiadomością z ust Leszka Lisowskiego. Otóż oświadczył nam, że wspólnie z Ryskiem Mastrykowskim, podjęli decyzję napisania prac doktorskich. Zaskoczenie było totalne. Co, teraz, w tym wieku? Po co wam to? Leszek uzasadnił podjętą decyzję tym, że chcą dołączyć do grona utytułowanych kolegów. Znając Leszka z jego kapitalnego poczucia humoru, czułem, że szykuje jakiś niezły kawał. Nie myliłem się. Wszystko stało się jasne, kiedy podał nam tematy prac doktorskich. Temat Leszka: „Biomechanika jazdy na nartach pod górę ze skrzętem w lewo”. Ryszard miałby pisać na ten sam temat, z tą różnicą, że będzie to skrzęt w prawo.

Każdy rocznik ma swoich „rozśmieszaczy”. Na naszym, prym wiedli i

dalej brylują, oprócz wymienionego już Leszka, Staszek Przybylski i Broniek Jackowski. Całkiem niespodziewanie ujawnił się też Adam Cibicki. Długo musieliśmy namawiać go, by napisał coś do Biuletynu. W końcu skapitulował i błysnął dowcipem w Biuletynie nr 27. Brawo Adasiu. Prosimy o jeszcze.

Lesław Makuch

50 lat minęło

Motto

Ta nasza młodość, z kości i krwi
Ta nasza młodość, co z czasu drwi
Co nie ustoi w miejscu zbyt długo.
Ona co pierwszą jest, potem drugą.
Ta nasza młodość, ten szczęśny czas
Ta para skrzydeł zwiniętych w nas.

Tadeusz Śliwiak

"Pięćdziesiąt lat minęło jak jeden dzień", parafrazując "czterdziestolatka" wspominam rok 1954.

Na naszym roku była tylko jedna grupa kobiet. Nie pamiętam czy zaczynało nas 25 czy 28 dziewcząt. Wiem że część zdawała egzamin wstępny w drugim terminie we wrześniu. Na wstępie badania lekarskie, dające zezwolenie na przystąpienie do egzaminów teoretycznych i praktycznych. Biologia, chemia i .. jak się to nazywało? Nauka o Polsce i świecie współczesnym! Egzaminy sprawnościowe to dla wielu z nas "droga przez mękę". Każda miała swoją dyscyplinę ale żeby wszystko!? No ale średnia była dobra. Zmęczone lecz szczęśliwe i dumne- zaczynamy. Staramy się dołączyć szybko do wufiackiej rodziny, w czym pomagają nam młodzi sympatyczni asystenci, będący często naszymi rówieśnikami. "Słoneczna uczelnia" to nie tylko miły slogan. To były naprawdę radosne i piękne studia, wymagające jednak dużego wysiłku fizycznego i psychicznego. W rozmowach z kolegami z innych uczelni, tłumaczyliśmy że nasze studia to nie tylko "fikołki". Niech spróbują grać w kosza półtorej godziny, po 20 minutach przerwy być gotowym na wykład z anatomii czy fizjologii, wysłuchać go i zanotować (o skrypty było trudno). Zmora było ciągle przebieranie się i podróże po mieście. Pływanie na Teatralnej, gimnastyka w Zameczku, akademik w PeDeCie. Pamiętam taki semestr w którym jeden dzień w tygo-

dniu był dniem "rozbiegającym". Dwanaście razy musiałyśmy się przebierać się. Na wykłady nie wolno było chodzić w dresie. Kiedy po pływaniu wracaliśmy na Witelona na LA mgr Haleczko dopingował nas "dziewczęta szybko, wyżej kolana" a my ledwo powłóczyłyśmy nogami, usprawiedliwiając się "panie magistrze my po pływaniu!", na co mgr Haleczko spokojnie- "Kto

wymyślił taki plan by lekka była po pływaniu?"; ale już Johny Sucheński reagował nieco gwałtowniej. Konkluzja była jednak taka sama.

Obozy narciarskie wspólne dla naszego i starszych



roczników, jednoczyły nas i pozostawiały miłe wspomnienia. Na zakończenie obozu w Bierutowicach odbył się slalom, który wygrałam. Zaskoczenie było duże nie tylko dla mnie. Wszystko dzięki mgr Lali Trojanowskiej, która na ostatnich zajęciach ćwiczyła z nami zjazd łukiem z oporu. Element ten dobrze nam wychodził. Na zawodach w pierwszej kolejności jechały "kosy" z pierwszej grupy, oczywiście techniką równoległą, no i na "plastikach", my na starych drewnianych "klepkach". Trasa była twarda, miejscami lód. Najlepsze zawodniczki miały upadki. Mnie mgr Trojanowska mówi "Nic się nie bój, jedź spokojnie tak jak robiłyśmy to wczoraj". Przejechałam trasę bez upadku, uzyskując najlepszy czas! Obóz letni w Sierakowie ominął nas, za to był obóz przedfestiwalowy, który tak wspomina Kry-



sia Krzaczkowska-Hęcka. Jest rok 1955 .Pierwszy rok studiów zaliczony, jedziemy do Warszawy na obóz przed przed Międzynarodowym Festiwalem Młodzieży i Studentów. Zakwaterowanie w dużych wieloosobowych namiotach na terenie AWF na Bielanych. Przygotowujemy się wraz ze studentami wszystkich WSWF-ów z całej Polski ,do dużego pokazu gimnastycznego na otwarcie Festiwalu. Ćwiczenia odbywają się rano, a w dni upalne bardzo rano, bo o godzinie 5 jest pobudka. Za to w południe można posiedzieć w cieniu lub w wodzie. Wieczorem tańce na "dechach",muzyka z wszechobecnych megafonów - głośna! Słyszę w tej chwili " Twoje oczy i dwie gorące lzy..."-pamiętacie? Pogoda niezmiennie upalna,my wszyscy opaleni na murzyna. Aż tu kiedyś jak to latem burza, ulewa,katakizm. Ratujemy namiot przed zawaleniem się, trzymając mocno maszt. Woda tymczasem przepływając przez namiot, wypłukuje wszystko co jest pod łózkami. Wiele rzeczy odszukujemy potem w pobliżu znajdującego się poniżej namiotu fryzjera. Rano piękne słońce suszy wszystko, znikają ślady burzy. Ćwiczymy, ćwiczymy, ćwiczymy.

*Krystyna Kustosik-Welon
Krystyna Krzaczkowska-Hęcka*

Na pogrzeb Bogdana

Trochę Bogdan przesadziłeś, po co się tak spieszyć
Skoro można jeszcze było tym światem się cieszyć!

Chodzą słuchy, że Ci było tęskno za Czabanem
U "niejawnej" za to masz już przechłapanie!

Do pierwszej rocznicy co nieco zabrakło
Wasze zdjęcie ślubne jeszcze nie wyblakło!

Mam ochotę zadać pytanie naiwnie
Trafiłeś do nieba czy też wprost przeciwnie?

Nostryfikuj dyplom przed nadejściem zimy
Trochę cierpliwości, wkrótce dołączymy!

Żeby rozwiązać wszelkie statystyczne wąty
Na liście rocznika dziś jesteś dziewiąty!

Zostawiłeś żonie remont Waszej chaty
A sam wyruszyłeś pozwiedzać zaświaty!

Nie nam to oceniać, sam sobie odpowiedz
Czy nie postąpiłeś jak dawny ORMO-wiec?

Pozostaniesz Bogdan we wdzięcznej pamięci
Nie nam Ciebie krytykować, my także nie święci!

Jerzy Zachemba

P.s. Niech wszystkie gadzety coś zabrał ze sobą
choćby spopielone lecz Ci dopomogą!

Wspomnienie o nieobecnych

19-21 października b.r. spotyka się rocznik 1954-58,by odnowić immatrykulację.Niestety nie wszyscy. Część naszych koleżanek i kolegów odeszła do lepszego świata,a my pamiętając o nich, dziś wspominamy Tolka i Radka. Tolka Witkowskiego i Radka Mrożka wspomina Ada żona Tolka: zadałam sobie pytanie dlaczego losy Tolka -zwanego" Wańką "i Radka były tak podobne i zbieżne w wielu momentach życia. Ich zadziorne charakterzy, często konfliktowe zachowania znalazły ujście w uprawianej przez nich dyscyplinie sportu-piłce ręcznej. Korzenie tej ich "słabości" leżały u



podstaw pracy wychowawczo-trenerskiej doskonałego i uwielbianego przez młodzież akademicką ,profesora Antoniego Szymańskiego. On to wszczepił im na długo bakcył uprawiania piłki ręcznej. W efekcie realizowali swój sport przez wiele lat ,z wielkim poświęceniem pracując z młodzieżą. Dzięki ich wysiłkom niespotykane szybko wzrosła ranga piłki ręcznej w województwie lubuskim. Obaj po studiach trafili tu i zakorzenili się. Tolek w Liceum Ogólnokształcącym nr 1 w Zielonej Górze, Radek w Ogólniaku w Żaganiu,pracując w tych szkołach do emerytury. Tolek i Radek żywiołowi, atrakcyjni, z dużym poczuciem humoru i niezwykłą muzykalnością/ każdy pamięta pewnie Tolka akordeonistę

i Radka saksofonistę/, przyciągali do siebie świetną młodzież. Pamiętam powroty Tolka z uroczystości zakończenia roku szkolnego, lub balów maturalnych, 100 lat śpiewane pod oknem ukochanemu wychowawcy, oraz nęcza kwiatów w których tonęło mieszkanie. Tolek uczył, trenował, sędziował I ligę piłki ręcznej, Radek oprócz tego malował... Malował dużo i pięknie Mieszkanie Jego i Ziuty, pełne obrazów świadczyło o talencie i pracowitości gospodarza. Jego wernisaże w Żaganiu przyciągały tłumy zwiedzających. Byli fascynatami nie tylko sportu i sztuki, Doskonale orientowali się w polityce. Z wielką swadą przedyskutowali wiele nocy. Nie łatwo im było zrezygnować ze swoich racji. Także w pracy w szkołach potrafili zawsze dopiąć swego. Kolejnym hobby, z racji życia na ziemi lubuskiej obdarzonej przez naturę jeziorami i lasami, było wędkarstwo i zbieranie grzybów. Mialiśmy z Ziutą dużo pracy z przetwarzaniem plonów ich pasji. W tej dziedzinie realizowaliśmy się także na wschodnich terenach Polski. Poćkuny, Krzywieńce, Berzniki stanowił dla nich punkt wypadowy do polowania na "rybę swojego życia" Był w tym pewien rodzaj sportu i hazardu, kto więcej i sprytniej osiągnie lepszy rezultat. Kolejnym konikiem tych panów była praca na działce i zbieranie znaczków przez Radka. Losy ich spletały się jeszcze mocniej dzięki przyjaźni ich żon i dzieci. Wspólne wyjazdy, wycieczki, nie kończące się Polaków rozmowy, to wszystko - mimo że ich zabrakło, owocuje w naszym życiu i nie daje ich zapomnieć.....

Ada Witkowska

Pod gruszą

Gdy z żoneczką dzień w dzień pod czereśnią
Piję piwko i cieszę się życiem,
O czym myślę, wypowiem tą pieśnią,
A mianowicie:

Widzę takich, co wciąż "hej do przodu"
Oraz tych, co to nie chcą, lecz muszą.
Tych, co giną od własnego smrodu
Gdzieś pod gruszą.

Tym ostatnim wprost mówiąc i szczerze
Choć wśród nas to nie rzadkość, jak myślę
Płyną dnie, jak klepane pacierze
Wręcz bezmyślnie.

Ale wtedy masz relaks, kolego
Myślisz o tych, co jeszcze pracują,
Świat zwiedzają i mają coś z tego,
Many, many czują

O czym śpiewa Marynia Rodowicz
Ze słonecznej uczelni armadą,
Polegując na boku dowolnym
Daje czadu

Ryś Jezierski, opiekun kochany
Ciągłe sprawny, przyjazny, na topie,
Jest jak balsam, na wszelakie rany
Ciągłe młode chłopię.

Pan redaktor Antośku Kaczyński
Raz się zerwał, gdy kręcił "olbrzyma"
Wyzwolony z życiowych kompleksów
Wciąż się trzyma.

Władziu Kopyś, przyjaciel mój drogi
To harpagon, to werwa i siła.
On najwyższe przekracza wciąż progi,
Taaka żyła!

I tak dalej, czy z lewej czy z prawej
Tam, gdzie tylko pojawi się słońce
Wuefiacki duch żądny zabawy
Trwa bez końca.

Chociaż w kościach coś strzyka i łamie,
Chociaż kaidun się wspina na scenę,
Powiem krótko i chyba nie skłamię -
Ciągłe jeszcze chcemy...

Koło fortuny

W tym pięknym kraju
Gdzie "peweksy" zastąpiły "lumpeksy"
Czyli "eurosyf"
Každy szuka swego miejsca, jest wolny i samorządny,
Robiąc na stare lata życiowy zryw.

Jeden "spółkuje" z równie sprytnym kolesiem
Udając Baksika
Dugi, mały dreptaczek, pocziwina
Uprawia handelek
Zaś ten trzeci bawi się w polityka.

Bo to i dieta niczego sobie
A nad to inne zaszczyty i profity
Taki to choć nie chce, ale musi
Rządzić polskim korytem.

Po prostu - zamiast komucha
On teraz naród dmucha.

I tak to kręci się fortuny koło
A z Okrągłego Stołu
Zostały kulasy obietnic i nadziei
Podrapany błat dobrobytu
Na którym ciągle goło.

I pięknie.
Historycznie.
Wszak w Polsce ciągle bywa goło i wesoło.

Służby syty - "paszól" w emeryty

Wgonił się w lata, spowaźniał
Na wykresach spada mu każda krzywa
Wyłączają go po koleżeńsku z niektórych akcji
A niechże już sobie odpoczywa...

Trochę strzyka i łamie w kościach,
Twarz już też nie tak bezlitośnie szczęśliwa
Oddech krótszy, już nie ten wyskok,
Niech sobie trochę poodpoczywa...

Wzrok gorszy, już mniej dziewczyn zauważa
Już ciężiej na wątrobie
Pamięć też nie ta, co dawniej
Cóż - niech trochę odpocznie sobie...

Zbawcza boja w zasięgu
Wnet w emeryty się wrywa
Niech idzie, niech już nie truje
Niech sobie odpoczywa...

Stanisław Paszkowski

Przyjaźń czy... braterstwo?

Każdorazowo, kiedy spotykamy się zasiadając przy lampce czerwonego (najczęściej) lub białego (raczej rzadziej) wina — próbujemy wspólnie odpowiedzieć na to jedno jedyne pytanie. Deliberujemy, jeden, dwa wieczory i kończymy zazwyczaj owe dysputy jedynym słusznym chyba stwierdzeniem: czy to aby tak ważne!

Najważniejsze, że przez tyle długich lat, po otrzymaniu dyplomów naszej kochanej budy, naszej przewspaniałej „Słonecznej Uczelni” przyjaźnimy, wręcz bratamy się.

Nierzadko przysłuchujący się naszej dyskusji, rozpuszczonym w czasie owych „winnych wieczorów” wodzom prawdziwej rzeczywistości, a nie tylko wybujałej fantazji, nasze „Kochane połowy” z wyszukaną i wydumaną dyplomatyczną ironią, starają się zachęcić nas do przerwania wspomnień. Kiedy jeden drugiemu przypomina tamte lata: „a pamiętasz jak Staszek, Witek i Antek dali d... przy zjeździe z Kopy”, nasze panie proponują nam udać się na zasłużony odpoczynek.

Kiedy i to nie skutkuje „ośmielone” licznymi drinkami, zaczynają w duecie naśladować Grechutę, wracając ustawicznie do słów czy to jest miłość, czy to jest kochanie...”. A niech tam śpiewają my wiemy swoje.

Przyjaźń, czy jak kto woli braterstwo zaczęły się dość banalnie. Pierwszy zimowy obóz w Bierutowicach. Pierwsze w „Wangu” zebranie informacyjne. Kiedy dowiedzieliśmy się co nas czeka w najbliższych dwóch tygo-

dniach narciarskiego bytowania w malowniczych Karkonoszach. Kiedy starosta grupy C Władek Siuba wyrzekł: „...a do szachów zapisuję ja”, zarządzono rozejście się na nocleg. W drodze do łóżek na placu przed świątynią Wang rozgorzała walka na śnieżne kule. Zamiast bić się z kolegami obaj zgodnie postanowiliśmy: celujemy w koleżanki! Doskonale nam to wychodziło o czym przekonaliśmy się nazajutrz. Na śniadaniu kilka dziewcząt szukało sprawców ich siniaków. Winowajców nie znaleziono a my przysięgliśmy sobie jak bracia: nie przyznamy się aż po grobową deskę Jak przyjaźń to przyjaźń!

Umacniała się ona przez wszystkie tygodnie i miesiące wspaniałych czterech lat pobytu na Uczelni. Krzepła i męźniała w czasie godzin spędzonych na wykładach, ćwiczeniach i zajęciach praktycznych. Krzepła wraz z mrozem na zimowych obozach. Umacniała się szczególnie też w czasie wzajemnych wizyt w naszych, odległych o setki kilometrów rodzinnych domach. Najlepszym tego przykładem jest to, iż rodzice otrzymali od każdego z nas zasłużony zresztą w pełni przydomek: „Mama”, „Tata”, na co oczywiście w

pełni zasługiwali.

Przyjaźń naszą ugruntowaliśmy nie tylko wspólnymi przedsięwzięciami (np. jedna kasa na obozach, identyczne garnitury i stroje narciarskie), ale także jednolitymi planami na przyszłość. Jak nie wyszło nam „kowbojowanie” na bieszczadzkich Połoninach (był to wspólny zamysł po epizodycznych rolach w kręconym we wrocławskiej wytwórni jedynym polskim westernie „Rancho Texas”), postanowiliśmy wspólnie rozpocząć pracę w Technikum w podwrocławskich Praczach Odrzańskich. Czekaliśmy na nas etaty wuefiaków, stanowiska wychowawców i wygodne jak na



tamte czasy łóżka w internacie tej szkoły.

Życie podyktowało jednak inne bardziej surowe wymagania. Nie zrujnowało jednego: naszej przyjaźni czy jak kto woli — braterstwa. Cementowało się ono skutecznie podczas różnych surowych, życiowych prób. Choćby takiej jak wytwarzanie nocami płyt stropowych w pierwszej w owym

czasie prywatnej betoniarni na Biskupinie.

Lata lecą, a my nadal ramię w ramię. Mimo, że los rozdzielił nas po studiach. Jeden żyje w pięknym Wrocławiu, drugi w Łodzi, owej „Ziemii Obiecanej”. Dzieli nas kilometry, łączą nadal — mimo upływu lat — rodzinne wręcz więzy. Takie chociażby jak wzajemne świadkowanie sobie na „ślubnych kobiercach”, pełnienie zaszczytów i powinności ojców chrzestnych naszych dzieci. Wreszcie częste wzajemne odwiedziny, wspólnie spędzane wczasy w ciepłych krajach jak i w czasie narciarskich harców po stokach Tatr i Karkonoszy. A przede wszystkim — co stało się już żelazną regułą — biesiady przy szklance białego czy czerwonego, przy których znów jest okazja do powrócenia tych naszych wspaniałych wspomnień.

Nic to, że nasze Małżonki, znów starają się przerwać „wieczory wspomnień” szykując wygodne miejsca do spania. Kładziemy się posłusznie do łóżek z nadzieją, że jutro znów będzie okazja do powrotu myślami do lat spędzonych na naszej, ukochanej „Słonecznej Uczelni”

Władysław Kopyś
Wiesław Wróbel
(1955 1959)

Bujny życiorys wuefiaka – część 13 i 14

29 kwietnia 1992 roku wyjechaliśmy do St. Augustine. Miasto o przepięknej architekturze. Na każdym kroku zaskakuje turystę jakaś piękna, oryginalna budowla. Miasto położone jest nad wodą. Mijamy Flagler College z pomnikiem założyciela. W wypielęgnowanym parku moc tropikalnych, kolorowych kwiatów i krzewów. Budowle w przeróżnych stylach, z płaskorzeźbami, wieżyczkami, kopułami, łukami i kolumnkami. Zwiedzaliśmy muzeum zwierząt i kwiatów o różnych przedziwnych kształtach, usytuowanych pomiędzy miniaturowymi fontannami i wodospadzikami. Ciekawostką architektoniczną jest bardzo wysoki komin udekorowany do samego szczytu kolorowymi płaskorzeźbami. Muzeum „Old jail” — stare więzienie, z figurami szeryfa wyglądającego przez okno i więźnia, który próbuje przez drugie uciec. W mieście mnóstwo kościołów i kaplic Babtystów. W Stanach uznawanych jest około 120 wyznań, z tego kilka o dużej liczbie wyznawców. Chrześcijanie stanowią ponad 86 % ogółu społeczeństwa, w tym protestanci 51 %, katolicy ponad 26 %, reszta to anglikanie, prawosławianie oraz inne odłamy i sekty. Nie chrześcijańskie religie to: judaizm, muzułmanie, hindu, buddyści i inni.

Po St. Augustine chodziliśmy po „Pueblo Espana” — centrum handlowym, gdzie przy wejściu rzucają się w oczy olbrzymie beczki ze słodycza-

mi i suszonymi owocami. Można tu kupić wszystko, czego dusza zapra-
gnie. Miasto jest zadbane i bardzo czyste. Mnóstwo deptaków i sklepów.
Środkiem jeździ kolejka z otwartymi wagonikami dla turystów. Jest tu też
stary dom, w którym – jak fama głosi – mieszkał książę, który podobno
poślubił córkę Napoleona. Nie jestem pewien czy Napoleon miał córkę, ale
krążył tu taka legenda.

Zwiedzamy stary hiszpański zamek – twierdzę, do którego wchodzi się
zwozonym mostem, nad fosą okalającą zamek. Wewnątrz stare armaty i
kule z okresu konkwistadorów. Isidora Mendesa de Adles, który uchodzi za
założyciela St. Augustine, był pierwszym generalnym gubernatorem tego
regionu, a urodził się w Adles, w Hiszpanii. Z daleka widoczny jest piękny
jego pomnik. Wewnątrz zamku znajduje się muzeum, w którym zwiedzają-
cy dowiaduje się o historii miasta i okolicy.

Wyjeżdżamy z tego przepięknego miasta urzeczeni jego architekturą,
tropikalną zielenią. Przeżyliśmy mnóstwo wrażeń i zawarliśmy wiele znajo-
mości. Żegnani serdecznie przez Amerykanów pochodzenia litewskiego,
którzy z dumą pokazywali nam polską książkę kucharską.

USA, trzeci pod względem ludności, po Chinach i Indiach kraj świata,
zamieszkują Amerykanie urodzeni w Stanach Zj., potomkowie imigrantów i
Indianie – „native Amerikan”. Pierwszy spis powszechny w roku 1790 zare-
jestrował 3,9 miliona mieszkańców, dzisiaj jest ich około 300 milionów, w
tym 300 tysięcy Indian.

Tunelem utworzonym z gałęzi starych, rozłożystych drzew, rosnących
po obu stronach szosy, wyjechaliśmy wprost na bielutką, czystą plażę,
gdzie zatrzymaliśmy się, przy pięknej pogodzie na krótki wypoczynek.
Wywołałem małą sensację wykonując stanie na barku i głowie na krześle.
Grupa młodych Amerykanów zaczęła bić brawo i zaprosiła nas na drinka. Z
jednym z nich zagrałem na plażowym murku „międzynarodowy” mecz w
szachy, zakończony zwycięstwem „Polski”.

Aby dostać się z St. Augustine do Jacksonville należy przepłynąć pro-
mem. Wzdłuż wybrzeża, na betonowych murkach, wypoczywają przed
następnym polowaniem olbrzymie pelikany. Z braku czasu nie zatrzymali-
śmy się w Jacksonville. Wzdłuż drogi jak zwykle oryginalne domki na pa-
lach, różne ciekawe nadbrzeżne budyneczki, latarnie morskie, przystanie,
a także ładne kościoły. Wjeżdżając do Stanu Georgia wita nas napis: „Geo-
rgia Visitor Center” oraz „Fort King George”- rekonstrukcja fortu obronnego
Króla Jerzego. Mamy szczęście, bo cały czas dopisuje nam piękna pogo-
da.

Zwiedzaliśmy też bardzo dobrze zachowany Fort Pułaskiego. Po zwo-
dzonym moście wchodzi się na dziedziniec, mija się wartownię, pomiesz-
czenia gospodarcze, ma itp. Są tu stare karabiny maszynowe, jak z we-

sternów, które kręci się korba, armaty, kule. Na dziedzińcu stoi pomnik
bohatera sierżanta Gaspera, który zginął w tym forcie. W Muzeum Puła-
skiego znajduje się mnóstwo pamiątek. Generał Kazimierz Pułaski uzna-
wany jest za ojca kawalerii amerykańskiej. Dzięki tej formacji Amerykanie
wygrali bitwę pod Haddonfield. Później Pułaski założył samodzielny le-
gion, z którym walczył pod Egg Harbour. W ostatniej bitwie jaką stoczył w
1779 r. Pod Savannah przeciwko Anglikom został ranny. Nie zgodził się
na transport do szpitala, aby nie wpaść w ręce wroga i powiedział wtedy:
„Lepsza śmierć niż niewola.” Po dwóch dniach zmarł w wieku 32 lat. W
uznaniu zasług Amerykanie przyznali mu tytuł bohatera narodowego. W
rocznicę śmierci Wielkiego Polaka – 11 października – każdego roku w
Nowym Jorku odbywa się uroczysta parada zwana „Paradą Pułaskiego”. W
sześciu stanach USA istnieją powiaty o nazwie „Pułaski Country”, a 25
miast nazwano jego imieniem.

Jadąc dalej na północ mijamy „Baptist Church” zupełnie podobny do ope-
ry w Zurichu. W parkach fikuśne fontanny z nagimi amorkami. Jest też „Old
town trolley” – kolorowa kolejka z otwartymi wagonikami, głównie dla tury-
stów. Mijamy główną ulicę Johnson Square z licznymi tawernami i barami.
„Coast Cruise Line”, to przystań statków pasażerskich na River Savannah.
Poprzez oryginalny, gigantyczny most z trzema iglicami, wjeżdżamy do
Stanu Południowa Karolina. Witają nas olbrzymie słonie, żyrafy, zebry i
mnóstwo sklepów z upominkami. Wokół soczysta zieleń w różnych odcie-
niach. Stolicą Południowej Karoliny jest Wilning.

Dalej jedziemy do Virginii. W Richmond z daleka widzimy pomnik Wa-
szyngtona na koniu. Piękne budowle w stylu wiktoriańskim, kościoły, po-
mniki. Na wysokiej kolumnie kula ziemską podpierana przez siłaczy – Her-
kulesów. Z Richmond jedziemy do stolicy USA, która leży w „District of
Columbia”. Zabudowę Waszyngtonu zaplanowano na wzór szachownicy,
gdzie szerokie bulwary (Avenues) przecinają węższe aleje i ulice. Zwiedzili-
śmy tam sławne muzeum astronomiczne, gdzie pod kopułą błyszczy czar-
ne niebo z mnóstwem gwiazd i planet. Poczułem się dumny, gdy usłysza-
łem spikera objaśniającego, że jednym ze sławnych astronomów był Polak
Mikołaj Kopernik. Zwiedziliśmy też galerię narodową – National Gallery of
Art. Będąc w Waszyngtonie nie można pominąć Białego Domu, który w
określonych dniach jest dostępny dla turystów. Stolica USA wzięła nazwę
od prezydenta Waszyngtona, którego pomnik w pozycji siedzącej w ob-
szernym fotelu, umieszczono w centralnym punkcie budowli.

Z daleka widoczny jest Parlament z charakterystyczną kopułą oraz me-
moriały Lincolna i Jeffersona. Figura siedzącego na koniu generała Jackso-
na oraz wiele innych pomników, to charakterystyczny obraz Waszyngtonu.
Jest tu 5 renomowanych uniwersytetów, wiele galerii i muzeów, dlatego też

Waszyngton zyskał miano „miasta muzeów”. Kiedy zmęczeni położyliśmy się na trawie, ujrzeliśmy nad głowami krążące samoloty. Okazuje się, że Waszyngton obsługuje 3 lotniska, stąd ogromny ruch w powietrzu.

Z Waszyngtonu pojechaliśmy odwiedzić kolegę, który mieszkał w Fairfax w Virginii. Dalej jedziemy w kierunku Baltimore. Po drodze mijamy George Mason University, pełen w kwiaty i pięknym drzewostanie.

Drogi, nawet te drugiej kategorii są w doskonałym stanie, wszystkie są gładkie jak stół. „Pędzimy” z szybkością 45 mil na godzinę, czyli około 75 km. Podążamy w kierunku Nowego Jorku. Nareszcie postój, Manhattan w całej okazałości, z istniejącymi wówczas wieżami World Trade Center. Za-fundowałem sobie wyjazd windą szybkobieżną na dach wieżowca. Widok niesamowity. Z góry świetnie było widać Statuę Wolności. Jazda po Nowym Jorku wymaga akrobatycznych umiejętności i błyskawicznej reakcji. Ruch jest niesamowity. Ale nie na darmo byłem akrobatą aby sobie nie poradzić.

Cdn.

Bogdan Ostapowicz

Sprawozdania ze zjazdów rocznikowych

Rocznik 1951-54

Pięćdziesięciolecie ukończenia studiów



Jak powiedziała jedna z naszych koleżanek (piękna do dzisiaj):” proponuję spotykać się co roku tak długo, dopóki zostanie nas dwoje sprawnych fizycznie i umysłowo”.

Realizujemy jej zawołanie i mimo, że nas ubywa w coraz szybszym tempie, spotkaliśmy się na corocznej imprezie - zjazd koleżeński w składzie 38 siedemdziesięciolatek. Zachęceni uporem grupki niezłomnych zjazdowiczów przybywają inni koledzy

naszego rocznika, bez względu na stan kasy i zdrowia.

Tegoroczny zjazd w Spale pozostanie w pamięci jako jeden z najbardziej udanych. Niewątpliwa to zasługa Bronka Jackowskiego, który okazał się znakomitym organizatorem i przemiłym gospodarzem imprezy. Jak zwykle, umówieni byliśmy w piątek na kolację. Mimo podeszłego wieku zachowywaliśmy się jak nastolatki, którzy po wakacjach wracają do szkoły.



Ileż młodzieńczej radości, wrzawy i humoru było przy spotkaniu po rocznej przerwie.

Miłym punktem programu było zwiedzanie ośrodka przygotowań olimpijskich w Spale. Doskonałość techniczna, nowoczesność obiektów wprowadziła nas w zachwyt i zadumę nad warunkami w jakich my uprawialiśmy sport. Dla młodych ludzi, którzy nas oprowadzali po obiektach my byliśmy dowodem, że sport daje zdrowie i radość życia w wieku emerytalnym.

Stefan Przybylski =biceps=

Jubileuszowy zjazd rocznika 1954 w Spale

Zaliczyliśmy kolejny zjazd, tym razem połączony z jubileuszem 50-lecia ukończenia przez nas studiów. Wici głoszące jubileusz i nakazujące nam stawić się w niezłej formie w Spale w dniu 18.0604 rozesłał Bronek Jackowski, powszechnie „Jackiem” zwany. On też był organizatorem i gospodarzem spotkania. Jechałem na to spotkanie, wieziony za Bóg Zapłać przez Wiesia Bombę, który w Nisku zabrał jeszcze Stasię Ptak i w tak miłym towarzystwie dotarłem do miejsca koncentracji. Jadąc na tak sędziwy jubileusz, targały mną rozterki- z jednej strony radość, że dotrwaliliśmy w niezłej formie do tego jubileuszu, z drugiej strony gorzkość, że to tak szybko przeminęło i nie da się tego powtórzyć. Nie dostrzegałem też potrzeby, głoszenia wszem i wobec „Ile to już lat idziemy przez ten świat” — to prze-

cięż widać. Wszystkie te rozterki rozpląły się w pierwszym kieliszku alkoholu, jaki w dobrym towarzystwie wlałem w swój poszczerbiony dzióbek. W Spale wzięliśmy we władanie część olbrzymiego gmaszyska o nazwie „Zacisze”, które przypominało klasztor i wraz ze swoimi przepastnymi korytarzami, pokojami — celami, skłaniające raczej do medytacji „nad marnością tego świata” niż do rozrywki. Tchnęliśmy w tego giganta trochę życia i wszystko potoczyło się jak zawsze. Powitania, uśmiechy, uściski, pocałunki, serdeczności, wszystko naturalne, szczere, niewymuszone. Tak, to był znowu ten kochany rocznik 1954. Czy myślimy się zmienili? Chyba trochę tak!! Bo znowu, z samobójczym uporem dodaliśmy sobie kolejny roczek jakby innych działań nie znając. Zjechało nas 38 osób, w tym jedna z zagranicy — Romek Ludwig — przyjechali ci, co mogli i chcieli. Przeżyliśmy ewangeliczną radość, bo odnalazły się i dołączyły do Naszego „stada” dwie zagubione 50 lat temu „owieczki” — Stasia Ptak-Baran i Miecio Gierczak. Po latach znowu zjawili się: Jerzy Szałkowski, wsparty na dwóch twarzowych kulach Boguś Stocki oraz Jasiu Rafałowicz, dawniej „ojcem” zwany i jak na „ojca” przystało, kosturem wsparty, pozostali to starzy bywalcy. Ale były też niepokoje i rozczarowanie. Nie przyjechało kilkoro starych bywalców, którzy mieli stałe miejsce w krajobrazie Naszych spotkań, Ich brak był widoczny. Jadąc tutaj cie-

szylem się, że znowu się spotkamy, pogadamy, pokpimy, chlapiemy co nieco, pośpiewamy, dokopimy wspólnie starości, która już nie nadchodzi ale jest, a temu co ją wymyślił będziemy życzyć wszystkiego, ale to wszystkiego najgorszego i przez dwa dni będziemy się czuć jak zwycięzcy. Jak leci ósmy krzyżyk, to nie powinno się niczego odkładać na potem, bo tego potem może już nie być. Czas leci szybko, szybciej niż byśmy sobie tego życzyli. Nasza kadencja dobiega końca i trzeba się spieszyć, trzeba łapać i brać z życia co się jeszcze da, co jest dobre i przyjemne — bo bez przyjemności przyjacielu, życie jest cholerę warte. 20.00 uroczysta kolacja. Jak zawsze, przy stole gwarno, wesoło, sympatycznie, na stole też można znaleźć to i owo. Ale najlepsze są „nasze dziewczyny”, wystrojone, szykowne, roześmiane, pogubiły gdzieś latka nic tylko patrzeć wzdychać i szepnąć „gdybym był młodszy dziewczyno, gdybym był młodszy”. „Chłopaki” szpanują jak mogą, by im dorównać, nie wszystkim to wychodzi, ale te rozkoszne próby trwają od lat i niech tak dalej będzie. Sala dzieli się na tych co lansują osiadły styl życia, siedzą przy stole zawzięcie dyskutują o naszej wyidealizowanej młodości. O dzieciach własnych mówi się niewiele, bo w przeciwieństwie do Nas, szybko się starzeją, ale wnuki to wdzięczny temat. Zaskoczył mnie Szałkowski, który prężąc swoją skromną postać z pełnią szczęcia

na twarzy zaraportował „co tam wnuki ja mam prawnuka co ma cztery lata!” Kiedy on to wszystko zorganizował? Ma przecież dopiero 74 lata. Grupa zuchwałych okupuje parkiet, tańczy i swawoli przy dźwiękach agregatu, rozkoszując się i chępiąc resztkami swojej sprawności. Wśród obecnych krąży wystrojony, jak szambelan „Jacek”, dbając by wszystkim było dobrze i przyjemnie. To jest znowu ten rocznik sprzed lat, rocznik rozkosznych blagierów, którzy chcą przechytrzyć galopujące lata i całym swoim zachowaniem przekonują siebie i innych „że wszystko jest jak było, że nic się nie zmieniło.” Oczywiście, że to mit! Nieraz bardzo odległy od rzeczywistości, ale mit aprobowany, chciany i oczekiwany, jak nasze spotkania, bo z mitem łatwiej i przyjemniej jest żyć. Sił starczyło do 1.00

Sobota — do południa robimy sobie zbiorowe zdjęcie, które wyszło doskonale. Lustrując twarz, po twarzy, z radością stwierdzam, że czas naszej świetności nie minął, a trwa. Nooo być może, że ten artysta — czas, temu lub tamtemu, to i owo nieco przerysował, ale mimo to jesteśmy piękni, już nie 20-letni ale piękni. Zdjęcie jest być może tak doskonałe, bo mnie na nim nie ma. Ostatnio mam kłopoty z moim aniołem stróżem, który w najmniej odpowiednim miejscu i czasie ucina sobie drzemki i mam kłopoty. To przez niego spóźniłem się na plan. Potem zwiedzaliśmy ośrodek sportowy, tę fabrykę snów, gdzie mło-

dzień trenując marzy o wejściu na szczyt, gdzie czekają sława i pieniądze. Ośrodek nie jest bastionem romantyzmu, wszystko nowoczesne, przystosowane, wyliczone i zaprogramowane, ale robi wrażenie. W międzyczasie dojechali Wiesio Trzeciak i Adam Skręt. Ten ostatni przywiózł z sobą z własnej działki koszyk truskawek i czereśni, które przy obiedzie rozeszły się w mig. Po południu, czas wolny, czyli wspomnienia, wspominki, ciekawostki, zdjęcia, wycinki prasowe i z tego wyłania się rok 1951. Znowu zjeżdżamy się ze wszystkich stron do okaleczonego wojną Wrocławia, który wita Nas zielenią i gruzami. 16-stką jedziemy na Sępólno, wyskakujemy na zakręcie i po chwili dochodzimy do przytulonej do parku maleńkiej uczelni z tabliczką WSWF Wrocław. Uczelnia wita Nas przyjaźnią i ciepło, swoim niedostatkiem i skromnością. W jej tyglu rodzi się koleżeństwo i trwała przyjaźń, która przetrwała do dziś. Ta przyjaźń wyniesiona z tamtych lat jest magnesem, która ciągnie Nas na kolejne spotkania. 12-stką jedziemy na Biskupin, gdzie mieszkamy na ulicy Kotsisa, zaglądamy do baru mlecznego, który wabi hasłem „jedzcie dorsze” pod którym ktoś napisał „gówno gorsze”. Przerывamy tę podróżę w przeszłość, bo zbliża się godzina 19.00, czas pożegnalnej kolacji.

W ładnej sali kominkowej, dwa duże stoły, wokół same znajome, przyjazne, roześmiane twarze, w

kominku harcuje ogień, trzeszczą palące się polana z głośników syczy się jakieś byle co, jest rodzinnie i sympatycznie. Zdjęcie i gromkie 100 lat dla naszych jubilatów — Batorów, Przybylskich, Stockich, którzy w tym roku obchodzą Złote Gody pożycia małżeńskiego a wszyscy wywodzą się z naszego rocznika 1954. A jednak czegoś mi brak! Brak mi śpiewu, zwykłego, jędrnego, soczystego, biesiadnego śpiewu, który był tradycją spotkań naszych i naszych przodków. Czyżby coś się skończyło? A może wynikało to z tego, że „chórzyści” byli osłabieni brakiem Ewarysta Jaskólskiego i Leszka Makucha.

Przypomniały mi się słowa mojego dziadka, który trzymając mnie na kolanach, ciągle mi powtarzał: „pamiętaj wnuku! Ten co nie kocha, nie pije, nie śpiewa, to całe życie jest głupcem”. Godzina 21.00 Adam Skręt daje sygnał, że czas żegnać towarzystwo i wracać, bo spieszy mu się do chorej żony. Po angielsku opuszczamy salę, podnosimy żagle i odpływamy. Co było potem, nie wiem. Na pewno było fajnie, na pewno padło „do zobaczenia za rok”, bo następne spotkania na pewno będą, bo są nam potrzebne i zaznaczone tłustą czcionką w naszych kalendarzach. Jednak takiego jubileuszu powtórzyć się nie da. Chociaż, czy ja wiem, może znajdzie się ktoś władny, co powoła równie władną wysoką komisję, która dopatry się w tym naszym rekordowo szybkim biegu do jubileuszu, zbiorowego falstartu i nakaze powtórzenie tego biegu.

Cholera rozmarzyłem się.

Adam Cibicki

XV zjazd rocznika 1953-1956

Tegoroczny zjazd rocznika 1953-1956 był już kolejnym piętnastym naszym spotkaniem, które odbyło się tym razem w Gorlicach w Beskidzie Niskim, a organizatorami byli mieszkający tam nasi koledzy "Staszki" - Penar i Radwoński.

Dla mnie miał on znaczenie szczególne, gdyż odbył się w miejscu mego urodzenia, miejscu gdzie spędziłem trudne wprawdzie lata przedwojenne i powojenne, ale równocześnie wspaniałe lata dzieciństwa i młodości. Byłem więc z koleżankami i kolegami tam gdzie każde miejsce, każdy skrawek ziemi przypominały mi czas bezpowrotnie miniony, stąd w 1953 roku wraz ze Staszkiem Radwońskim i Tadekiem Cieniową wyjechaliśmy do Wrocławia na studia na naszej Słonecznej Uczelni.

Spotkanie minęło szybko, jak zwykle przyjemnie i myślę, że w pamięci uczestników sam zjazd, Gorlice i zwiedzane okolice pozostawią niezapomniane wspomnienia, gdyż ten piękny region Polski nie wszystkim był znany. Program spotkania był bardzo ciekawy, gdyż organizatorzy postarali się o jego atrakcyjność. Zakwaterowani byliśmy w komfortowych warunkach w

hotelu "Glinik".

Wieczorem w dniu przyjazdu spotkaliśmy się przy ognisku, przy pieczonym na rożnie baranie, kiełbaskach, piwku i śpiewie.



W drugim dniu do południa zwiedzaliśmy położony 10 km od Gorlic Biecz i jego zabytki. Jest to znana historyczna miejscowość zwana małym Krakowem.

Po południu spacerowaliśmy po Gorlicach, a wieczorem jak zwykle odbyła się uroczysta tradycyjnie kolacja z tańcami, śpiewem i wspomnieniami. W kolejnym dniu byliśmy na wycieczce autokarowej po pięknej widokowo ziemi gorlickiej, a więc Wysowej Zdroju, nad Zalewem Klimkowskim, w Gładyszowie gdzie znajduje się hodowla koni huculskich na Magurze Małasiowskiej (813m n.p.m.), na której znajduje się jeden z około 100 cmentarzy z I wojny światowej rozsianych na tym terenie, gdyż w Gorlicach i okolicy toczyły się największe walki I wojny światowej. Na wieczornym spotkaniu ustalono organizatora następnego zjazdu, którym został Tolek Bieszczanin. Chcę podkreślić, że ośmioro z nas było obecnych na wszystkich 15 zjazdach, są to: Józek Bryłka, Wojtek Drobik, Rysiek Felisiak (nasz starosta), Leszek Gliwiński, Halinka Grabowska, Hania Kobytecka, Jurek Piel i Stasiu Rusin.

W niedzielę po śniadaniu przyszedł czas na pożegnania, jak zwykle sesję zdjęciową i pełni wrażeń rozjechaliśmy się do domów. Do zobaczenia w roku następnym a ci, którzy tym razem nie przyjechali niech żałują.

Do zobaczenia

Józek Majdura

VIII zjazd rocznika 1961 w Chrósciniu 4-6.06.2004r.

"...spotkali się raz jeszcze,
żeby w krótkim czasie odkryć,
że lubią się nawzajem
- i żeby się pożegnać..."

(E. Segal - "Absolwenci")

Każde nasze spotkanie jest tak wspaniałe, że trudno je opisać. Zjazd rocznika 1961 tym razem odbył się we wsi Chróscin, gm. Bolesławiec, 12km od Wieruszowa. Tę "perełkę" rekreacyjną odkryli organizatorzy naszego spotkania, Marysia i Heniek Dorosławscy oraz Piotr Polański. Mieliśmy wyznaczone dwa miejsca zbiórki: we Wrocławiu - parking przy dworcu PKS oraz w Wieruszowie na rynku. Z Wrocławia grupa 16 osób po żarliwych powitaniach punktualnie odjechała do Wieruszowa. Po drodze w jednym z samochodów padło pytanie do kierowcy: "czy będzie Rosół?" (czytaj Rysiek Rosołowski). Na to krótka odpowiedź: "tak". Żona kolegi niewtajemniczona zapytała: "to wy już znacie menu?" W Wieruszowie już nas czekali. Przeszliśmy do uroczego miejsca. Był to garaż Marysi i Heńka Dorosławskich w ogródku rodzinnego domu Marysi, zaadoptowany na klub z wszelkimi wygodami oraz z fachową biblioteką dla specjalistów z wychowania fizycznego. Matka Marysi przyjęła nas bardzo serdecznie. Po nawoływaniach, przerywając prywatne rozmowy o "wszystkim", ruszyliśmy kawałką samochodów do Chróscina. Dojazd ten nie był szczęśliwy dla Piotra, którego na drodze potrafił jakiś pirat. W efekcie kolizji Piotr stracił szybę i trochę naskórka.

Zakwaterowanie przebiegło bardzo sprawnie dzięki Szefowi organizatorów - Heńkowi. Spaliśmy w pawilonie "Chata", gdzie pokoje były oznaczone imionami, a nie bezdusznymi numerami. Po zakończeniu kwaterowania Heniek przekazał informację kierownika gospodarstwa: jeżeli ktoś nie chce spać z koniem, psem, baranami, kozami, świnką wietnamską, ptactwem itp. - musi zamykać wejściowe drzwi do pawilonu. tu wszystkie żyjące zwierzątka zaprzyjaźnione są z turystami i chodzą luzem.

Nastąpiło uroczyste zamieszanie, nawoływania - oficjalne rozpoczęcie Zjazdu za chwilę! Wreszcie idziemy do "Szopy". Jest to sala z zabytkami wiejskich zagród z klepiskiem zamiast podłogi (oj, wielu przetarło pantofle do zera), drewniane stoły i ławy.

Po oficjalnym powitaniu przez kierownika Chróscina naszego szefa Zjazdu, Heńka i rozpoczął się bal. I tu cudowna niespodzianka! Dzięki Heńkowi - pierwszy raz na naszych spotkaniach mamy orkiestrę. Co za radość!! Początkowo główną atrakcją balu było wprowadzenie konia na salę. Więk-

szość obecnych próbowało wdzięcznie zaprezentować się na koniu (niektórzy stękając inni pokrzykując). Było to bardzo sympatyczne i oryginalne. Orkiestra grała wspaniale (pięknie śpiewali Maciej Górka i Marcin Sobczak). Po pewnym czasie zauważyliśmy, że między budynkami gospodarstwa kręci się jakaś wiejska dziewczyna. Zrobiło nam się jej żal i zaprosiliśmy ją na bal. Po dokładnych oględzinach okazało się, że to nasza Ela, która uszyła perukę z pakuł, dobrała odpowiednie rekwizyty i swoim przebraniem podkreśliła miejsce naszego Zjazdu. Każdy chciał mieć zdjęcie z "wiejską" dziewczyną. Niektórym to się udało. Bal był wspaniały, wspólne tańce i korowody. Tańczyli wszyscy i to bez względu czy mieli stare oryginalne stawy biodrowe czy nowe, wymienione. Furorę zrobiła mała Zosia - radczyni prawna, która brawurowo odtńczyła "prawy do lewego".

Nie wiadomo kiedy minęła noc. Godzina 3.00 rano. Koniec! Najbardziej wytrwali przesiedzieli jeszcze w świetlicy "Chaty" wspominając to, co warto wspominać! 4.00 rano - idziemy spać!

Sobota 5.06.

Deszczowy poranek rozjaśniły piękne róże, które przywiózł Józek K. z przeprosinami za spóźnienie i nieobecność na poprzednim naszym Zjeździe. Razem z Józkiem przyjechał Andrzej S., który od ukończenia studiów nie kontaktował się z nami i miał poważne kłopoty z rozpoznaniem kto jest kto. Ponieważ obaj nie mogli uczestniczyć w Zjeździe do końca - mamy nadzieję, że za rok uzupełnią swoje zaległości w zacieśnianiu po latach nowych przyjaźni.





Zaraz po śniadaniu (godz. 9.30) wyruszyliśmy "Bana" na wycieczkę turystyczno-krajoznawczą. "Bana" - to drewniany wóz na gumowych kołach, na platformie którego są ławy wzdłuż całej długości, a na środku przymocowany stół. "Banę" ciągnie mały traktor.

Marysia i Heniek przygotowali dla wszystkich śpiewniki, wydrukowane dużą czcionką, aby wszyscy mogli śpiewać podczas wycieczki. Mało tego, uprosili swego kolegę, nauczyciela p. Zenka, aby towarzyszył nam z akordeonem. I tak śpiewając na "Bani" dojechaliśmy do za-
bytkowego, barokowego kościółka w Chróście (1595r.) p.w. Św. Mikołaja. Tu czekał na nas mgr historii, nauczyciel p.

Piotr Zawada. Do tej pory w programie naszych spotkań były wycieczki krajoznawcze. Jednak zawsze ktoś (najczęściej Ela) musiał się przygotować do prelekcji. W tym roku zadbał o to właściciel Gospodarstwa Agroturystycznego p. Ryszard Tuz, a od p. Zawady dowiedzieliśmy się bardzo dużo o historii tych okolic. Gdy tak staliśmy pod basztą zamku K. Wielkiego z lat 1335-1338, zasłuchani w historię - mała sarenka, nie zważając na panujący gwar - spokojnie pasła się na łące. Część naszej grupy weszła na sam szczyt tej baszty.

Rzeka Proсна, na której kiedyś była komora celna między zaborem pruskim a rosyjskim, służy teraz miłośnikom kajaków i wędkarstwa. Zwiedziliśmy pałac księcia rosyjskiego z XIXw., w którym obecnie się mieści Dom Pomocy Społecznej; młyn wodny z XVIIw - obecnie hotel z restauracją i rozśpiewani wróciliśmy "Bana" do Chróścia, gdzie czekał na nas obiad. Po obiedzie znów wyjazd "Bana", znów śpiew i kolejne, ciekawe opowieści historyka. Powrót i bigos! Ela wyblagała u Heńka godzinę odpoczynku i prawie wszyscy legli w swoich pokojach. Tylko 6 osób czekając, aż inni odpoczną, snuło się po terenie w towarzystwie kóz, baranów, świnek, psów, koni - podglądając gniazdo bocianów z małymi.

Andrzej, który przyjechał na Zjazd chory wobec braku poprawy stanu zdrowia, zdecydował się na wyjazd. O godz. 19.00 rozpoczęliśmy programowe zebranie, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o sobie.

Napisaliśmy kartki do tych, którzy przysłali nam „usprawiedliwienia”. Bardzo nas ucieszyła kartka od Peli, której adres zdobyliśmy z wielkim trudem, a z którą od czasu ukończenia studiów nie mieliśmy kontaktu. Może

uda się Jej przyjechać za rok, wtedy się wyściskamy za wszystkie 43 lata niewidzenia. Nasze zebranie w „Szopie”, mimo zamkniętych drzwi, budziło wielkie zainteresowanie koni. Jeden z nich pyskiem otwierał okna i kiwaniem łba domagał się chleba (dostał dużo...).

Minutą ciszy uczciliśmy Kolegów, którzy mimo, że na pewno by chcieli mogą tylko „z góry” przyglądać się naszej przyjaźni.

No i przyszła pora na ognisko! I tu znów niespodzianka. Pojawił się pan Rysiek z gitarą. Kielbaski, śpiew, rozmowy, romantyczna sceneria! znów koń, chyba Hektor. Upatrzył sobie Elę i Zosię. Stał za nimi, łeb opuścił nad ich głowami i nieustępliwie ciągle zaglądał, co one jedzą. Około godz. 22.00 właściciel ośrodka Pan Ryszard Tuz zarządził wyjazd „Bana”. Zapalone pochodnie, chleb ze smalcem na stole, gitara i jedziemy w nieznane. Dojechaliśmy do starej cerkiewki w lesie. Pochodnie zostały przeniesione pod mury. Efekt tej iluminacji był niesamowity. Oświetlone ruiny dały wrażenie „bramy do jasnej wieczności”. Na schodach ustawiła się kolejka do grzańca wg przepisu księcia rosyjskiego, a ufundowanego przez Pana Tuza. Przy serwowaniu trunku pomagała niezastąpiona Henia. Pochodnie wróciły na „Banę”, a my do Chróścia. Trochę jeszcze potańczyliśmy przy muzyce mechanicznej i do łóżek.

Niedziela 06.06

Śloneczny poranek. Parę osób pije kawę w naszym pawilonie, drzwi otwarte. Za chwilę tup... tup., wszedł koń. Dobrze, że Pan Tuz spał w tym budynku i zdołał wytłumaczyć mu, gdzie jest jego miejsce.

Śniadanie dosyć smutnawe — każdy wiedział, że nadchodzi rozstanie. Pamiątkowe zdjęcie i jeszcze jedna wycieczka. Tym razem piesza szlakiem pomników przyrody, którą poprowadził Pan Tuz. Po powrocie pakowanie i pożegnanie. I znów samochody ruszyły, ale tym razem w różne strony. Zawsze najsmutniejsza jest niedziela wieczorem. Nieopisany żal za czymś niedokończonym, niedopowiedzianym.

Kolejne. VIII spotkanie dobiegło końca. I łzy przy rozstaniu...

Do następnego spotkania

Anna Rybicka

P.s.

1. Z czysto kronikarskiego obowiązku muszę jeszcze wspomnieć o wspólnych i obfitych posiłkach i dodatkowych „dokarmian” między posiłkami (bigos, chleb ze smalcem, placki ziemniaczane itp.). Dziękujemy pracownikom kuchni w Chróście.

2. Następne spotkanie Rocznika 1961 odbędzie się 3.06.2005r. w Karpaczu (organizator Romek Molenda).

Reminescencje ze spotkania w Olejnicy rocznika 1963-1967

Potrzebujesz czegoś, co by Cię poderwało z ziemi aż po samo niebo? Czegoś co by sprawiło, że znów znajdziesz radość w drobniactwach, poczujesz młodym?

Jeśli tak to przybawaj do Olejnicy na 40-lecie powstania Ośrodka Dydaktyczno-Sportowego Wrocławskiej AWF (WSWF). Tu właśnie odbyło się spotkanie po raz trzeci (1992r., 2002r. i 2004 r.) rocznika 1963-1967, który jako pierwszy rozpoczął w 1964 roku obozem letnim działalność dydaktyczną. Szczegółowo na temat powstania ośrodka pisałem w Biuletynach Absolwenta nr 24 i 29.

Absolwenci mojego rocznika, którzy spotykają się regularnie na zjazdach wiedzą, że każda chwila spędzona wspólnie dodaje nam skrzydeł, chęci do życia i jaśniejszego spojrzenia w niedaleką przyszłość, bowiem już za następne dwa lata czeka na nas uroczystość 60-lecia powstania Uczelni.

W bieżącym roku, w roku jubileuszu, do Olejnicy przyjechało nas 30 absolwentów z kraju i zagranicy, w tym sześcioro po raz pierwszy od chwili ukończenia studiów. Jakiż był żal z powodu tego, że nie uczestniczyli w poprzednich spotkaniach rocznika. Dlatego wydzwaniamy po dziś dzień z gorącymi podziękowaniami, bo jak twierdzą, nigdy nie uczestniczyli w tak wspaniałej imprezie.

Są i tacy wśród nas, którzy twierdzą, że dopiero tutaj odkrywają prawdziwą przyjaźń, zrozumienie i chęć uczestniczenia jak najczęściej w takich imprezach. Tu nie masz czasu na nudę i nie ma czasu na sen, bo program był szczelnie wypełniony zajęciami.

W piątek, 10 września, tuż po przyjeździe do Olejnicy nastąpiły długotrwałe przygotowania do uroczystej kolacji, w trakcie której przygrywał zespół muzyczny na żywo. Kolacja trwała niemal do śniadania następnego dnia. Tak wspaniale bawiącej się „młodzieży” już dawno nie obserwowałem. Był to pokaz tańca w wykonaniu uczestników balu. W trakcie beztrudnej zabawy niektórzy z nas popisywali się umiejętnościami wokalnymi śpiewając do mikrofonu przy wtórze orkiestry. Ale to jeszcze nic w porównaniu z tym czym uraczył nas Janusz Pietrzyk. Otóż ten przesympatyczny kolega zaśpiewał nam kilka znanych przebojów z okresu naszej młodości. Wykonanie niemal perfekcyjne zaszokowało nas wszystkich. Nikt do tej pory nie przypuszczał, że przez tyle lat można się było kamuflować, nie ujawniając swoich artystycznych zdolności. Jednym słowem była to autentyczna „bomba” sezonu. I tak upłynęła nam upojna noc, pełna wrażeń, wzruszeń i niespodzianek.

Po krótkim odpoczynku trzeba było przywitać następny sobotni dzień przez wszystkich zapamiętany jako wydarzenie. Wydarzeniem tym był wyjazd do pobliskiego Wielonia, do zabytkowego XV-wiecznego przepięknego kościółka Cystersów, w którym odbyła się msza św. poświęcona wyłącznie w całości naszej koleżance i kolegom. Oni bowiem odeszli od nas na zawsze, uszczuplając całą plejadę absolwentów naszego rocznika. Ta podniosła i pełna zadumy uroczystość uprzytomniła nam wszystkim, że



życie jest kruche i krótkie. Dlatego też należy je wykorzystać godnie na miarę czasu i możliwości.

Wieczór sobotni i kolejna noc upłynęła w lesie przy ognisku. Tu na uwagę zasługują nie tylko smakowitości w postaci wyśmienitych szaszłyków, kiełbasek i innych pieczeni zapijanych markowymi polskimi piwkami, ale przede wszystkim uczta duchowa w postaci zaimprovizowanych przez moich kolegów występów pełnych pikantnego humoru i fantazji. Nie zabrakło oczywiście różnego rodzaju ludowych przyspiewek, którym nie było końca tym bardziej, że na gitarze przygrywał i

akompaniował wspomniany Janusz. Gdyby nie obowiązki wzywające do „opamiętania się”, zabawom nie było by końca.

Przed nami kolejny dzień – niedziela – dzień rozstania, dzień pożegnań i łez szczęścia. Nawet pogoda tego dnia była „zapłakana”. Było smutno z powodu rozstania się, ale pozostała nadzieja na rychłe spotkanie, już za dwa lata.

Spotkanie to udowodniło raz jeszcze, że młodzieżowego entuzjazmu i WIGORU nie zabrakło.

„Co prawda WIGOR z wolna przekwita,
lecz po co wigor u emeryta ?
Podwyżki pensji już nie wyprosisz,
należną gażę poczta przynosi
Spokojnie patrzysz jak świat się zmienia,
gdyż wiek Ci daje mądrość spojrzenia.
Więc wiwat starość !! Niechaj nam służy,
nawet gdy trochę chwilami nuży.

Bowiem – jak sądzę, w tym jest rzecz cała
by jak najdłużej ta starość trwała”

„Post molestam senectutem, nos habebit humus”

Tym optymistycznym fragmentem wiersza
Reinera Kerna, wspomnienia z IV zjazdu
absolwentów WSWF rocznika 1963-1967
zarejestrował wierny uczelni, absolwent-emeryt.

Jerzy Śliwa

Na trzy dni został uwolniony czas

W latach 1970-1974r. studiowali razem i wówczas przeżyli z sobą wiele pięknych chwil. Wtedy, kiedy studiowali na Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu były takie czy inne problemy, ale świat leżał u ich stóp. Następnie rozjechali się gdzieś po świecie i zazwyczaj dopadały ich obowiązki większego kalibru. Po latach postanowili ponownie się spotkać. Jak to zazwyczaj bywa, ludzie po tak długim okresie czasu są i bogatsi, i mądrzejsi oraz na swój sposób bardziej choć inaczej piękni. Tak też było i tym razem. Wszystko sprawdziło się podczas spotkania z okazji okrągłej 30 rocznicy zakończenia studiów naszego rocznika w 1974 r. Spotkanie odbyło się pod hasłem „powtórka z obozu”. W liście otwartym do wszystkich osób z naszego rocznika (oczywiście tych do których mieliśmy adresy) informowaliśmy, że powtórka z obozu jest po prostu niezbędna w związku z wejściem Polski do Unii Europejskiej. Argumentowaliśmy to koniecznością nostryfikacji certyfikatu ukończenia obozu letniego, który 33 lata temu odbywaliśmy w Olejnicy. Z pełną odpowiedzialnością zareagowało 49 osób i było to, jak na 120 osobowy rocznik, całkiem nieźle. Spotkanie odbyło 24-26 września 2004r.

Najpierw powstał pomysł. Zaistniał on w głowach kilku osób, które na-

stępnie się spotykały i wysłały kolejne komunikaty do swoich koleżanek i kolegów za każdym razem uszczegóławiając program spotkania. Rzecz jasna parę tygodni wcześniej należało ustalić sprawy kosztów pobytu, menu, muzyki itp. Z tym wiązały się wcześniejsze dwie wizyty w ośrodku olejnickim.

W piątek zaczęliśmy się zjeżdżać do Olejnicy - miejsca wielce znaczącego, gdyż po pierwszym roku to właśnie tu mieliśmy okazję bardziej się sobie przyglądać i poznać. Część osób z komitetu organizacyjnego przybyło do Olejnicy wcześniej, jako że należało przygotować m.in. wystawę powiększonych zdjęć (ponad 200) pochodzących z okresu studiów (przede wszystkim z pięknie zachowanej kroniki rocznika), oznakowanie pokoi wraz z listą rozkładu pokoi, mieszkańców oraz przygotowanie wizytówek i kotylionów balowych itp.

Program pobytu wszyscy, którzy zgłosili swój akces otrzymali wcześniej, gdzie podkreślaliśmy obozowo-sportowy charakter spotkania, gdzie miały dominować tańce, gry i zabawy w podgrupach, ognisko, repertuar piosenek obozowych, skeczy i anegdot nawiązujących do obozów i życia studenckiego.

Tak też było, kolejni goście zjeżdżali się nie tylko z Polski, ale również z Niemiec czy Szwecji. Kolejne salwy entuzjazmu i okrzyków były znakiem, że właśnie ktoś nowy się pojawił. Zaproszeni byli dwaj specjaliści dla naszego rocznika goście, mianowicie Rysio Jezierski i Stasio Maksymowicz.



Celowo piszę zdrobnienia imion, gdyż pozostali w nas przez te 30 lat, na tyle blisko, że pozwoliliśmy sobie na taki rodzaj spoufalenia. Ryszard był naszym i srogim i wyrozumiałym opiekunem roku, a Staszek był charyzmatycznym szefem bardzo barwnej i nowej w owym czasie podgrupy spadochroniarzy. Nie da się ukryć, że żyliśmy się w czasie wielu wspólnych obozów, rajdów i imprez i to rzutowało na chęć bycia z sobą przez te trzy dni. Bal z zaproszonymi dwoma muzykami trwał do wczesnych godzin rannych, takich figur i wygibasów pozazdrościłby nam nawet Janusz Pietrzyk, który cudownie jak na życzenie pojawił się w trakcie parkietowych rytmów. Po późnym śniadaniu obył się historyczny apel, na którym starosta roku Stasiu T., przyjmuje raporty z poszczególnych grup rocznika, padają liczby, obecni, zwolnieni, niedysponowani. Nie obywa się bez stałych elementów rytuału obozowego życia, są pochwały, ale też niestety nagany, np. dla Jurka K. za przedwczesne „wiry”, które zepchnęły do łóżka już o 22.30, lub dla Asi D. za to, że urodziła się w dniu naszego spotkania, co spowodowało zbyt częste wymienianie jej imienia przez pana z wąsami z orkiestry. W końcowej części apelu następuje losowanie koloru koszulek, które dzielą nas na dwie podgrupy mające z sobą rywalizować w zbieraniu grzybów w czasie sobotniego dnia. Późny obiad, leżakowanie oraz przygotowanie do ogniska to kolejne punkty dnia. Pod wieczór wszyscy czuli się już u siebie, a w czasie ogniska nastąpiło apogeum. Po pierwszych przekąskach grillowych zaczęło iskrzyć, a pokazywane, śpiewane i opowiadane numery osiągały rzadko spotykaną temperaturę nawet dla wytrawnych „jajcarzy”. Ciemną nocą wróciliśmy z lasu, aby po padnięciu na wyrko, usłyszeć po pół godzinie „przybyli ułani pod okienko...”. To najaktywniejsza grupa bardów ogniskowych przedłużała nocne harce zachęcając co niektórych do ukazania się w nocnych koszulkach.

W dniu ostatnim przepiękna opowieść Ryśka J. o naszym roczniku, o uczelni i o tym co zmieniło się przez te lata. Wręczenie dyplomów dla największych oryginałów obozowych. Następnie wycieczka na przystań, sesje zdjęciowe (jedno zbiorowe w załączeniu) i... rozmowy, rozmowy, rozmowy. Po obiedzie zaczęliśmy się rozjeżdżać.

Był to dobry i ważny czas, trochę jak powracające do punktu startu koło życia, i co najważniejsze, to wcale tak bardzo nie zmieniliśmy się przez te 30 lat, powiedziałbym nawet, że zdecydowana większość z nas pozostawiła w sobie rodzaj pasji i ciekawości życia. Nie mam zatem wątpliwość, że tego rodzaju kontakt będzie przez nas pielęgnowany, gdyż okazało się, że jest on żywy i inspirujący.

Było tak, jakby na trzy dni został uwolniony czas, no cóż.... planujemy kolejne spotkania.

*Lesław Kulmatycki
Rocznik 1970-74*

Spotkanie rocznika 1979

W dniach 17-19.09.2004 w Olejnicy miało miejsce wyjątkowe wydarzenie. Rocznik 1975-1979 spotkał się po 25 latach od ukończenia studiów. Było to piąte spotkanie jako że spotykamy się regularnie co pięć lat. Dwa pierwsze miały miejsce w Zieleńcu a trzy następne w Olejnicy. Na spotkanie po ćwierćwieczu przyjechało 72 absolwentów którzy przyjechali z całej



go kraju oraz z zagranicy. Zaszczycili nas swą obecnością niezapomniani pedagodzy. Opiekun roku mgr Adam Rainczak oraz dziekan dr Ryszard Jegierski. Czas spotkania minął w atmosferze szampańskiej zabawy oraz wspominania niezapomnianych chwil z okresu studiów jak również opowieści koleżanek i kolegów o swych dokonaniach zawodowych. Było o czym bo wielu z nas ma się czym pochwalić. Z naszego grona rekrutuje się wielu znakomitych trenerów mających wybitne osiągnięcia takie jak rekordy i mistrzostwa polski, medale mistrzostw europy, świata a nawet złote medale olimpijskie. Najbardziej znani to Andrzej Kijowski – trener Renaty Maurer, Wacław Skarul- kolarze, Józef Lisowski- czterystumetrowcy, Zbigniew Fajbusiewicz-koszykarki i wielu innych. Wiele z nas poświęciło się pracy naukowej, a koleżankę Grażynę Dąbrowską wszyscy dobrze znają. Wiele ma znaczące osiągnięcia w dziedzinie rehabilitacji w placówkach krajowych oraz za granicą.

W piątek 17.09.2004 bawiliśmy się w stołówce przy zespole M-box. Zabawa była szampańska o czym świadczy fakt że o godz. 6.00 na sali był niemal komplet. Świadczy to o świetnej kondycji koleżanek i kolegów. Ostatni opuścili pole bitwy o godzinie 8.00 w znakomitej kondycji na co mamy wiarygodnych świadków w osobach personelu ośrodka.

W sobotę po obiedzie dzięki dziekanowi Jezierskiemu mieliśmy okazję zapoznać się z aktualną sytuacją na uczelni. To bardzo interesujące spotkanie zakończyło się spontanicznym „sto lat” dla dziekana, który tego dnia obchodził urodziny. W prezencie miał okazję zatańczyć z naszymi urodzinywymi koleżankami wyszkolonymi przez kol. Pietrzyka.

W sobotę wieczorem na przystani odbyło się ognisko, które uatrakcyjniła gala przebierańców, pokazy archiwalnych zdjęć, festiwal dowcipów w których prym wiedli jak zwykle Andrzej Rac i „Faja”, oraz śpiewy przy dźwiękach gitary, którą obsługiwał niezawodny Marian Nahurny.

W niedzielę trudno było się rozstawać, lecz niestety nawet najpiękniejsze chwile muszą mieć swój koniec. Umówiliśmy się na kolejne spotkanie za pięć lat, życząc sobie by spotkać się w jeszcze większym gronie.

Mirosław Janik- starosta

I znowu razem...

Jeszcze nie tak dawno biegaliśmy z indeksem, żeby „zbierać” wszystkie zaliczenia, a to już 10 lat kiedy pożegnaliśmy mury „Słonecznej Uczelni”. Kiedy spotykaliśmy się ze sobą w różnych miejscach Polski, wspominając



jak to dobrze byłoby się znowu zobaczyć nikt nie przypuszczał, że może to się stać realne. Aż wreszcie jeden z nas, czyli po prostu Piotrek Zarzycki wziął wszystko w swoje ręce, zebrał adresy powysyłał zawiadomienia i ... 3 września 2004 roku zjawiliśmy się w Olejnicy z uśmiechem na twarzy i torbami pełnymi ... zdjęć oczywiście z okresu studiów.

Zjazd zaplanowano od 03.09. – 05.09.2004, to aż, a może tylko, trzy dni by porozmawiać, powspominać, potańczyć i pośpiewać.

Przyjechało 50 osób. Program naszego zjazdu zaplanowany był od A do Z i trzeba przyznać, że wszyscy aktywnie uczestniczyli nie tylko w wieczornych imprezach, ale także rozegraliśmy mecz siatkówki oraz mecz kwadranta, zwiedziliśmy Jeziorko Święte a na kajakach popłynęliśmy na Wyspę Konwaliową. W ostatni wieczór zorganizowano karaoke przy ognisku i tu śmiechu było co nie miara. W niedzielę zebraliśmy adresy i ustaliliśmy, że następne spotkania będą już co 5 lat. Rozjechaliśmy się do domów trochę zasmuceni, bo znowu przez trzy dni poczuliśmy się jak studenci – młodzieńczo i beztrosko.

*Małgorzata Krzak (Ruda)
Rocznik 1990-94*

Listy

Odpowiadając na list R. Jezierskiego Staszek paszkowski przesłał takie oto refleksyjne wiersze o przemijaniu, które załączamy.

Złota jesień

Jesieni złota i cierpiąca
Pożółkłym liściem oznaczona
Obniżasz złote koło słońca
Kładziesz się do snu dniem zmęczona

O tobie pisze wciąż poeta
Odlatujące ptaki nuca
Twe przyjście, to już lata meta,
Noce schłodnieją, dnie się skrócą

Najdłuższe staną się wieczory
Na progach melancholia stanie
Kto do zabawy był wciąż skory
Przygaśnie, stłumi krwi wołanie

Podda się, ścichnie, poszarzeje,
Nie będzie pragnął blasku słońca.
Ze wzruszeń lata się pośmiej
Jesieni złota i cierpiąca...

To właśnie jesień moja pani
Nastraja nas tak świątecznie
Ta polska, Złota jesień
Kusi nas tak niebezpiecznie.

Zaprasza do altanki
Szepcze ci w uszko sekretnie
Że nawet mistrz Matejko
Nie odda bardziej dyskretnie

Tych barw złocisto-czerwonych
Tych lśnień i blasków tysiące,
Tych lasów w smętnej zadumie
Szczęścia ciałatek na łące.

Ciałatek, które czują,
Że to ostatnie akordy
Tej trawiej uczty, co cieszą
Ich pyszczki, w przyszłości mordy

Jesień życia

Jesteś jesieni jak życie
Cudowna, barwna, czysta
I nagle odmieniona
Pochmurna, senna, dżdżysta.

Jesteś jesieni jak miłość
Wszystkim jednako mierzysz
Obdarowujesz obficie
I - co w nas najlepsze, bierzesz.

Jak życie, o nic nie pytasz
Wszystkich obrzucasz błotem,
By nagle w blasku słońca
Nagrodzić liści złotem

Idę olśniony pięknem
Hojnej, królewskiej natury
A za zapowiedź wiosny
Dziękuję ci Pani z góry.

Potrafiśz bowiem zmieniać
Na wiosnę jesień mych dni
Więc czaruj mnie barwami
Zamieniaj w radość łzy.

Jesteś jesieni jak życie,
Na przemian to twarda, to tkliwa
Czekając na oddech wiosny
Śpij, białą zimą szczęśliwa.

Bo świat jest tak urządzony,
Że najpierw każdy ma pyszczek
Najśłodszy dziubek, usteczka,
A potem mordę i pryszcze.

Kto, oprócz mamy kocha
Najbrzydsze mordki z pryszczami,
Niech wejdzie do naszych domów
I już zostanie z nami.

Nadeszła, bogata złotem
Cudowna Polska Jesień
Już po przygodach lata
Los już ci nic nie przyniesie

Koniec eskapad, biwaków,
Już nie ma poziomek i malin
Domena cukrowych buraków
Ciepłych rękawic i szali.

Jeszcze na las popatrzysz
Ochota zmrowi ciało
Lecz to już nie to znaczy
Nie tego by się chciało

Piękna, złota jesieni
Wzruszasz mnie wciąż od nowa
Wiem, że już nic tu nie zmienię
Niebawem w kożuch się schowam.

Ale dopóki żyję
Dopóki doznaję tych wzruszeń
Będę cię sławił, choć skronie
Siwizną mi przyprószasz.

Pointa? To prawda
Prosta do odkrycia:
Każdy z nas sam buduje
Własną jesień życia.

Stanisław Paszkowski

Kochani!

Gdy tylko "przychodzi" Biuletyn Absolwenta, nie rozbieram się z wierzchniego odzienia, nie zjadam posiłku, nie si...am, bo muszę najpierw przeczytać Go od "deski do deski", a czasami 2 razy.

Jak zwykle zrobiłam to z nr 14, gdzie tak wspaniale piszecie wspomnienia o dr Antonim Szymańskim. Któż z nas z tamtego okresu nie miał choć jednej "przepychanki" z Szefem? Zgadza się, że jego metody wychowawcze były kontrowersyjne a dla nas studentów i mieszkańców Akademika (w PDT) były uciążliwe. Ale z perspektywy czasu, mimo wypracowanych, przeróżnych innych metod efekty wychowawcze są co najmniej mierne! Moja synowa pracuje w szkole - jest biologiem, gdzie liberalizacja doszła do absurdu, a i zachowanie młodzieży jest absurdalne. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich uczniów. Nie mogę wypowiadać się autorytatywnie w tej sprawie. Przepracowałam 37 lat w rehabilitacji leczniczej, a psychika dzieci i dorosłych niepełnosprawnych różni się znacznie od populacji zdrowej: są miłsi, łagodniejsi, nie ma w nich agresji, są łatwiejsi w pracy wychowawczej, bardziej wpatrzeni w prowadzącego zajęcia. Jest to "plastelina", z której dobry wychowawca może ulepić piękną rzeźbę. Było mi dane pracować przez całe moje życie zawodowe z takim "materiałem". Nadal pracuję z dziećmi z bocznymi skrzywieniami kręgosłupa. Staram się wprowadzać wszystko to, co zdobyłam na naszej kochanej Słonecznej Uczelni, choć w okresie moich studiów, zajęć z zakresu rehabilitacji było niewiele. A jednak nie czuję się gorszą w zawodzie od koleżanek i kolegów kończących Wydział Rehabilitacji. Podobnie oceniali mnie przełożeni i znawcy rehabilitacji z wielu znaczących Ośrodków w Polsce. Jeszcze dziś moja wnuczka - wybitnie sprawną stwierdza: "Babciu jak ty pięknie tańczysz - Ukłon w stronę Pani Tatiany Pietrow. Gdy mam możliwość skorzystania z basenu pływackiego, a nie ma osoby drugiej, nigdy tego nie robię - cześć Panu Czaubańskiemu i kadrze z Zakładu Pływania.

Kocham urlopy w lesie, nad jeziorem, na żaglach - to owocuje wspaniałymi obóz letni w Sierakowie z miłymi zajęciami terenowym, z zawodami i balami przebiezańców. Nie toleruję skarg, nawet wśród przedszkolaków. Staram się wpajać te cechy u mojego syna - też wuefiaka, który niestety nie miał tego szczęścia ukończyć naszą wrocławską "Słoneczną Uczelnię". Starałam się wpajać to wszystko moim podopiecznym - dużym i małym niepełnosprawnym.

Życzę wytrwałości w pisaniu, bo Biuletyn to jedyny nasz kontakt ze wspaniałą przeszłością lat młodzieńczych, choć my z terenu nie wiele Wam pomagamy.

Życzę miłych wakacji całemu Zespołowi Redakcyjnemu

*Renata Mroczkowska Ickowicz
Absolwentka 1960r.*

Sport

Rok olimpijski „mamy z głowy”

Olimpijski rok 2004 dobiega końca i powoli zapominamy co się działo w Atenach, tym bardziej, że nie mieliśmy zbyt wielu powodów do radości i zadowolenia z występu naszych reprezentantów. Może i dobrze, bo miłośnicy poszczególnych dyscyplin mogli na spokojnie delektować się pięknem sportu i jedynie czasami mocniej ścisnąć kciuki życząc zwycięstwa naszym orłom. Trzymanie kciuków i przysłowiowy łut szczęścia są potrzebne, jednakże nie wiele to pomoże, gdy przeciwnicy są zdecydowanie lepsi.

Mieliśmy dwa rodzyнки – Otylię Jędrzejczak i Roberta Korzeniowskiego i gdyby jeszcze one zawiodły, to już byłaby kompletna klapa. Apetyty były nieco na wyrost, a prognozy życzeniowe a nie rzeczowe wynikające z chłodnej kalkulacji. To takie nasze polskie, jakoś to będzie, los, opatrność itp. nam dopomoże.

Olimpiada bardzo dobitnie wykazała, że w dzisiejszym sporcie liczy się pełny profesjonalizm, zarówno gdy idzie o zawodników, trenerów, jak działaczy i całego zaplecza organizacyjno-technicznego. Dzisiejszy sport to przede wszystkim show-biznes, wysokiej klasy profesjonalne widowisko, to bardzo duże pieniądze, gra interesów producentów sprzętu, stacji telewizyjnych itd. Kampanijność działania, bicie w dzwony tuż przed zbliżającymi się Igrzyskami, pospolite ruszenie (głównie działaczy) nie daje i nigdy nie da spodziewanych efektów. Jak się zabierać do robienia wyczynu na światowym poziomie dał przykład Robert Korzeniowski, precyzyjnie wszystko planując, kompletując odpowiedni sztab zaplecza i na szczęście wyłamując się z centralnego szkolenia. Stąd konflikt z „centralą”, z panią prezes Ireną Szewińską i kimś tam jeszcze. Podobnie jest w wielu innych dyscyplinach, choćby w siatkówce (ciągające się hece z prezesami, ligą światową itp.), aż dziw bierze, że przy tym co się dzieje w „centrali”, to nasi i tak daleko zaszli.

„Centrala” – PKOl przed Igrzyskami skoncentrowali się na budowie i hucznym otwarciu wspaniałego Centrum Olimpijskiego, na które poszły ogromne pieniądze, których brakuje na przyzwoitą halę sportową, stadion, czy basen choćby w samej stolicy, nie mówiąc już o obiektach klubowych, czy szkolnych.

My, nauczyciele wychowania fizycznego – czynni i emerytowani – najlepiej wiemy, że bez nawet skromnej bazy i wsparcia finansowego trudno jest krzewić wśród dzieci i młodzieży sport i do tego na korytarzach szkolnych, na niby-boiskach, bez grosza na sprzęt, zawody itd. Dzisiaj, jeszcze bar-

dziej niż kiedyś, na wszystko brakuje pieniędzy, Sport szkolny jest w zaniu, podobnie jest ze sportem akademickim, a i nie lepiej jest w wojsku, policji, nie mówiąc już o zakładach pracy, które niegdyś słynęły swoimi klubami sportowymi - jak choćby Mielec. Oczywiście nie było to normalne, gdy nakazowo, odgórnie łożyło na sport górnictwo, hutnictwo, wojsko, milicja, nie licząc się z kosztami, topiąc grosz w ogólnym rozliczeniu i wiele z tego marnując. Nastąpiła gospodarka rynkowa i zaczęto powoli wszystko (i słusznie) skrupulatnie liczyć. Licząc zapomniano, że na sport – od młodzieżowego po wyczynowy, też trzeba łożyć. Skończył się sponsoring państwowy, a nie ma sensownego pomysłu kto teraz ma łożyć na sport. Młodzież trenuje za pieniądze rodziców, opłacających wszystko – udział w treningach, sprzęt, obozy, zawody. Tych, których na to stać nie ma zbyt wielu. Bogatsi płacą dziecku przede wszystkim za języki, za korepetycje, za sport także, ale jest to najczęściej tenis, basen, narty i to rekreacyjnie, a nie zmysłą (z wyjątkami) o wyczynie. A ci co mogliby trenować pętają się po osiedlach, po blokowiskach, rozrabiają, bo nie mają co z sobą zrobić. Bez kasy ani rusz. Zdarzające się wyjątki potwierdzają regułę, bo jak się trafi gdzieś pasjonat i skrzyknie chłopaków np. na trenowanie sportów walki, to garną się z ochotą, a wielu z nich wychodzi na ludzi. Kluby i niektórzy wyczynowcy, jak wspomniany Robert Korzeniowski, szukają sponsorów gdzie się tylko da, a sponsorzy chcą swoje logo promować poprzez transmisje telewizyjne, czyli poprzez sport na najwyższym poziomie. Więc kluby kupują zawodników z importu, ze Wschodu, z Afryki i skąd się da, no i na szkolenie własnego zaplecza już nie starcza. Znamy to z praktyki dnia codziennego. Szef Szkolnego Związku Sportowego we Wrocławiu namawiał prominentnego działacza sportowego i polityka aby zechciał wysupłać trochę grosza na szkolenie koszykarskiej młodzieży, która w przyszłości zasili szeregi wrocławskiego klubu. Został odprawiony z kwitkiem, „bo nie umie kalkulować i myśleć po nowemu”, czyli zachciewa mu się pracy perspektywicznej, która dopiero po latach może dać efekty.

Jakie więc jest wyjście? Albo spuścić z tonu i nie udawać, że stać nas na rywalizację jak równy z równym z innymi, choćby z sąsiadami – Czechami, Ukrainą, Białorusią, nie mówiąc już o Niemcach, albo cierpliwie odbudowywać sport wyczynowy w określonych dyscyplinach, na które nas stać, w których rzeczywiście możemy rywalizować z innym. Możemy dorównać nie tylko potencjałem ludzkim ale także nakładami finansowymi, obiektami, sprawną i profesjonalną organizacją. Niby wszyscy wiedzą, że sport kosztuje, ale wielu próbuje „ukręcić bicz z piasku”. Trzeba sobie jasno i wyraźnie powiedzieć, że stać nas tylko na to i na nic więcej. Na przykład tylko na przyzwoitą skocznnię narciarską w Zakopanem, a już nie w Wiśle, o Szczyrku, Karpaczu i Ustrzykach nie mówiąc. Więc musimy się zadowolić

tylko Małyszem i nie liczyć, że pojawi się talent w Dusznikach, czy pod Babią Górą, bo i skąd. Do tego musimy dorównać ośrodkom badawczym pracującym na rzecz sportu, poziomem kształcenia i doksztalcenia kadr trenerskich, do czego są powołane między innymi uczelnie wychowania fizycznego. Aby uczelnie windowały sport do światowego poziomu, to nie mogą tego robić tylko w bibliotece, trzeba to robić nie wirtualnie a w rzeczywistości realnej ...czyli w klubie sportowym, w uczelnianym klubie sportowym. A to już jest zupełnie inny temat. Uczelnia nasza ma obiekty sportowe, ale właściwie tylko do dydaktyki, a nie do wyczynu. Sport trenuje „kątem”, tak jak pływanie, akrobatyka i inne dyscypliny. Trenerzy zarabiają grosze, zawodnicy coś tam dostają, studentom – zawodnikom niby idzie się na rękę i tak całość idzie „na niby”. Tak jest w całym polskim sporcie. Niby są klasy sportowe, ale są tylko kłopotem i zawadą- coś na ten temat mogą powiedzieć dyrektorzy szkół „sportowych”. Niby mamy zawodowców w piłce nożnej, ale w konfrontacji z zawodowcami z prawdziwego zdarzenia, nasi wypadają jak marni amatorzy. I tak można mnożyć te przykłady „na niby”. Nie ma się co oszukiwać, to już nie te czasy gdy w szkołach, na uczelniach, w LZS-ach, w wojsku objawiały się talenty na miarę Szurkowskiego, Szozdy, Sidły, doprowadzane do medali olimpijskich. Nie da się zrobić nowoczesnego sportu w starych strukturach, przy niskich nakładach, metodach organizacyjno-szkoleniowych. Możemy się spodziewać, że będą się pojawiać pojedyncze rodzyнки – Małysze, Otylie – ale nie będzie to „czego prawie czterdziestomilionowy naród oczekuje”, jak to pięknie artykułują niektórzy dziennikarze.

Jak na razie stać nas na taką rekreację i oby jak najwięcej dzieci i młodzieży, a także dorosłych do niej zachęcać i dbać o zdrowie, bo jak wiadomo „w zdrowym ciele zdrowy duch”. Obyśmy więc zdrowi byli !

Ryszard Jezierski

Sukcesy lekkoatletów AZS AWF Wrocław

Na Mistrzostwach Polski w Bydgoszczy w dniach 2-4 lipca br. medale zdobyli następujący zawodnicy:

złote: Anna Zagórska - 800m (2:04.44), Marcin Marcinişzyn - 400m (46,61);
srebrne: Marta Chrust - 400m ppł (56,38), Justyna Oleksy - 100m ppł 913,47), Julia Budniak - 3000m z przeszkodami (10:13,23), sztafeta 4x100m kobiet, sztafeta 4x400m kobiet, sztafeta 4x400m mężczyzn;
brązowe: Iwona Dorobisz - 100m (11,92), Iwona Dorobisz - 200m (23,96), Daniel Kaczmarczyk - w dal (7,54)

Puchar UEFA we Wrocławiu

W dniach 20-24 lipca drużyna piłkarek nożnych AZS Wrocław rozegrała we Wrocławiu turniej eliminacyjny o puchar UEFA w ramach Ligi Mistrzów, wygrywając wszystkie swoje mecze. Do Wrocławia przyjechały drużyny mistrzowskie z Walii - Cardiff City, z Wysp Owczych - KI Klasvik i z Ukrainy - Mettalist Charkow.

Tabela:

1. AZS Wrocław	3 9 9-2
2. Mettalist Charkow	3 6 10-4
3. KI Klisvik	3 3 6-7
4. Cardiff City	3 0 2-15

Olejnica - obóz pionierski AD 1964

Studenci zjeżdżając na obóz w olejnickie lasy
 Myśleli, że czekają ich atrakcje, wywczas
 Szybko złudzenia wszelkie utracili
 Bo harówkę im zaaplikowano od pierwszej chwili.

A marzycieli liczących na wczasów raj
 Czekąo przeklinane "rabotaj"
 I lekko nie było wcale - to wiem
 A co wykonali - wierszem opowiem.

Wycinkę chaszczy, terenu wyrównanie
 Wytyczenie drogi, piachu sypanie
 Bagrowanie brzegów jeziora, ścinkę wodorostów
 Wbicie w muł pali, budowę pomostów.

Dyscyplinę zapewniał regulamin srogi
 Dzięki niemu teren splantowano, zbudowano drogi
 Jednak nigdy prac by tych nie wykonano
 Gdyby przelicznika win na taczki nie stosowano.

Pięć taczek za każde spóźnienie
 Dziesięć za fajek w namiocie palenie
 Za nocne eskapady, małe nadużycie chmielu
 Pięćdziesiątkę zaliczało grzeszników wielu.

Pani Zosi Dowgird - obozu kierownicy
Bali się jak ognia studenci zbytnicy
Z góry wiedząc, że kogo na gazie zdybie
Wyleci z obozu w ekspresowym trybie.

Dla studentów popularnie zwanych "koty"
Stały się rzędami wojskowe namioty
Połowe łóżka, spanie w spiworze
Dla hartu ciała toaleta w jeziorze.

Stółówka "pod liściem" wkrótce powstała
Gdzie wiara na ławach surowych siadała
Przed deszczem i osr...m przez kruki i wrony
Chroniły stołowników, Staszka spadochrony.

W kuchni polowej Mery markietanka
Mięsem rzucając od wczesnego ranka
Warzyła strawę pilnując bacznie
By student do syta jadał i smacznie.

Dla osobistej obozowiczów higieny
W zagajniku stały polowe latryny
Te zgodnie ze zmęczenia materiału teorią
Zaowocowały humorystyczną wprost historią.

Oto do latryny studenci poszli w lesie
Na żerdzi pospołu siedli niby na sedesie
Nie zdzierżyła ciężaru belka - pękła równo
A pechowe chłopaki w rzadkie wpadli g...o.

Mimo ciężkiej pracy i nawału zajęć w lesie i na wodzie
Humor i młodzieńcza radość była w narodzie
Co będzie się działo nikt nie uwierzy
Gdy Ci w Olejnicy spotkają się bohaterzy.

Antoni Kaczyński

80-lecie prof. J. Jonkisa (foto.H. Nawara)





***...Nadeszła bogata złotem
Cudowna Polska Jesień
Już po przygodach lata
Los już ci nic nie przyniesie...***

Stanisław Paszkowski

Z życzeniami pogody ducha oraz refleksji w tą jakże
piękną porę roku jaką jest właśnie jesień.

Zarząd